Nr. 203. Kraków, dnia 5 Września - Niedziela. Rok 1886.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28	14	7	3 —
W miejscu	20	10	5	1 . 80
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32	16	8	3 —

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową:** Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czynciela. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic. — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handel J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustine i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi za wrzesień:

W miejscu . . . **1** złr. **80** c.
w państwie austryackiem . . . . **2** złr. — c.
w cesarstwie niemieckiem . . **2** złr. **50** c.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, przyjmować będziemy prenumeratę przez czas sezonu także na tydzień, dwa, trzy, pięć, sześć i siedm tygodni — obliczając tydzień po **50** cent.

***Kraków**, 4 września.*

Prawie niepostrzeżenie minęła temi dniami szesnasta rocznica Sedanu. Ani śladu tych entuzyastycznych artykułów, jakiemi niedawno jeszcze witało tę rocznicę niemieckie dziennikarstwo — ani cienia tego zapału, jaki niedawno jeszcze ogarniał naród niemiecki na wspomnienia owego dnia, tak dla Niemiec radosnego, tak bardzo upakarzającego dla Francyi.

Gdziekolwiek naród po długich cierpieniach i po ciężkich walkach osiągnął to, co było walk tych jego celem a wszelkich patryotycznych umysłów ideałem — następowała epoka pięknego rozwoju narodu we względzie cywilizacyjnym, pomyślności na wszelkich polach życia, słowym: epoka odrodzenia. Dość porównać Holandyą przed wielką jej rewolucyą a po niej — Amerykę Północną z czasów, gdy była angielską kolonią, ze „Zjednoczonemi Stanami“ po walce o niepodległość — Włochy dzisiejsze, z temi, jakiemi były lat temu trzydzieści — Węgry po r. 1867 z Węgrami epoki bachowskiej i szmerlingowskiej.

Jak we wszystkich przytoczonych przykładach, zwycięzkim ideałem narodu była niepodległość, zrzucanie obcego jarzma, państwowy byt samoistny, tak ideałem narodu niemieckiego była j e d n o ś ć. „*Wir haben sechs und dreissig Fürsten*“ — inaczej: podzieleniśmy na 36 państw, oto była skarga Niemców na losy przeciwne, oto był stan rzeczy, którego usunięcie było ideałem dążeń niemieckich patryotów.

Ideał został urzeczywistniony — a gdzie są skutki? Zamiast pomyślnego a pokojowego rozwoju, widzimy ciężkie wewnętrzne walki zjednoczonych Niemiec, walki, których przedmiot rychło się zmienia, a które zawsze sprowadzają rozstrój i ferment w młody organizm cesarstwa. Więc naprzód — walka państwowości z partykularyzmem, zrozumiałym dosyć tam, gdzie odrębne, choć małe organizmy państwowe, utonąć musiały w większym. Następnie zawzięta walka z kościołem rz. kat. zwana „walką kulturną“, która państwu żadnego pożytku nie przyniosła, „kultury“ ani krokiem nie posunęła naprzód, a milionom wiernych ciężkie zadawszy rany, skończyła się kompromisem, dowodzącym najlepiej, iż walka nie była konieczną. Dalej walka ze socyalistami, coraz w potęgę rosnącemi, którzy posunęli się aż do systemu podobnego nihilistycznej akcyi, gdy dokonali zamachów na życie cesarza Wilhelma. Wreszcie bez wszelkich granic i bez jakiejkolwiek miary zacięta, namiętna, żadnym, najuędzniejszym nawet nie pogardzająca środkiem: walka z polskością. Ów Michel niemiecki, człeczyna spokojny, który rad był, gdy mógł bez żadnego niepokoju „*fruges consumere*“ stał się nagle jak tygrys zażarty, gotów pochłonąć wszystkich i wszystko, co mu jako tako stanie na przeszkodzie.

Przeszło 15 lat trwają te walki i wyczerpują niepotrzebnie mnóstwo sił, któreby mogły być użyte do pracy nad wewnętrznym, cywilizacyjnym rozwojem narodu. Z rozwojem tym idzie bardzo nieświetnie, w porównaniu z epoką poprzednią. Rozwinęła się znakomicie państwowość — wszystko inne zmarniało. Sztuka, literatura, naukowość niemiecka coraz mniej usprawiedliwiają nazwę „narodu myślicieli“, i znacznie upadły. Moralność publiczna, zeszła niesłychanie nisko, podając się w niewolę „racyi stanu“. Ekonomicznie i finansowo nie pomogły nic francuskie miliardy. Ciężka obawa o wojnę z Francyą osłabia ruchy państwa niemieckiego na zewnątrz. Słowem: j e d n o ś ć uzyskał naród niemiecki, ale okupuje ją po dzień dzisiejszy ciągłemi wewnętrznemi walkami z jednej a brakiem pomyślnego cywilizacyjnego rozwoju z drugiej strony. Został on zjednoczonym — ale nie został szczęśliwym. A co najgorsza, nie można dziś po ludzku obliczyć, kiedy złemu będzie koniec. Niemcy nie czują się bezpieczne w posiadaniu łupu, przed 16 laty zdobytego, muszą ciągle stać na straży, muszą anticywilizacyjną instytucyę militaryzmu coraz bardziej rozwijać i doskonalić, muszą w nią wkładać nieprodukcyjnie setki milionów z podatkowego grosza zebranych.

Ale skutki te nie stanęły u granicznych rogatek niemieckich — przeciwnie, sięgnęły one w szerokim promieniu na całą Europę. Jak zmora zawisły na nią i wiszą dotąd Pruso-Niemcy ze swym militaryzmem, ze swą nieustanną nad wszystkie strony groźbą. Zmuszają wszystkie inne państwa do takiegoż samego militaryzmu i takichże na rzecz jego poświęceń i ofiar z najżywotniejszych społecznych interesów. Przykładem powodzenia swego obudziły na około zapędy i apetyty zaborcze. Obawiając się francusko-rosyjskiej koalicyi, gotowe są wszystko uczynić, co ku jej zerwaniu posłużyć może. Owładnęły Austryą całkowicie, wodzą ją do dzisiaj na pasku swojej polityki, wbrew najwyraźniejszemu interesowi Austro-węgierskiej monarchii. I nie wahają się nawet brać wyraźnego lub pośredniego udziału i współwiny w rozlicznych czynach rządu rosyjskiego, które przed laty jeszcze byłyby oburzenie wywołały w narodzie niemieckim, nie wahają się czynić tego dla samego tylko przypodobania się Rosyi, która sama może nie miałaby siły do wykonania swych planów politycznych, ale oparta o plecy sprzymierzeńców swoich i licząc na nierozerwalną stałość tego przymierza, coraz częściej Europie policzek wymierza.

T a k — dłużej być nie może. Jest to stan rzeczy, który rychło skończyć się musi. Ludy Europy nie mogą dla paru zaborców poświęcać najistotniejszych swych interesów, i rzucać się w wewnętrzne walki, które narody tylko osłabiać mogą. Wprowadzony przez Bismarka do dyplomacyi — cynizm, coraz większe wywołuje zdumienie, coraz żywsze obawy. Zastosowany obecnie przez rząd carski do Bułgaryi, a spotęgowany niesłychaną dumą „oswobodzicieli“, obudził on już dzisiaj, śmiało rzec można, p o w s z e c h n e w Europie oburzenie tak samo, jak przed rokiem rozpoczęte przez rząd pruski wydalanie z granic kraju spokojnych obywateli, których jedynym grzechem było, że są Polakami, a raczej że na polskiej ziemi się urodzili. Oburzenie to m u s i znaleźć kiedyś dość silne narzędzia, aby się w czyn obrócić, dość silne narzędzia kary. Gdziekolwiek narzędzie takie powstanie i ktokolwiek niem będzie — ono pojawić się musi, bo — tak, jak jest obecnie, długo już trwać nie może!.

Zgodnie z doniesieniem naszem w Nr. 201 *N. Reformy*, otrzymujemy dziś następujące pismo:

Upraszam moich wyborców, aby raczyli zjechać się jak najliczniej dnia 16 września do Przemyśla, gdzie o godz. 12 w południe w sali Rady powiatowej zamierzam zdać sprawę z moich czynności poselskich.

Stanisław Wysocki,
Poseł do Rady państwa.

O polepszeniu doli suplentów.

(Dokończenie.)

Mógłby wszakże kto powiedzieć, że suplenci sami sobie winni, kiedy ich tak mało będzie korzystać z dobrodziejstwa uchwalonych dodatków pęcioletnich, bo czemuż nie pozdawali egzaminów. Zarzut ten tyle ma za sobą pozorów słuszności, że musimy się jeszcze nad nim bliżej zastanowić. Pod tym względem panują w Galicyi stosunki zupełnie wyjątkowe, i są one tak powszechne i tak wszystkim znane, niestety z wielką szkodą powagi tej instytucyi, że kiedy się o kim powie to suplent natychmiast usłyszysz pytanie stereotypowe: czy egzaminowany? a jeżeli się zdarzy — a zdarza się to dzisiaj chwała Bogu coraz częściej — że ktoś już z egzaminem do służby wstąpi, tego pokazują jak białego kruka i niesłychane rzeczy o jego nadzwyczajnych zdolnościach głoszą. W liczbie 234 suplentów w Galicyi jest 63 prc. takich, którzy nie posiadają zupełnej kwalifikacyi (na niższe gimnazya lub realne) albo też wcale żadnej, cyfra, jakiej żaden kraj koronny wykazać nie może (najwięcej po Galicyi ma Bukowina 56 prc., Dalmacya 40 prc., Tyrol 30 prc., inne znacznie niżej od 30 prc., a Austrya niższa tylko 4·4 prc.). Myliłby się wszakże bardzo, ktoby chciał z tego niepomyślnego stosunku ubliżające wyciągać wnioski o zdolności i pracowitości nauczycielstwa galicyjskiego. Ale przypuśćmy na chwilę, że takie wnioski są prawdziwe, w takim razie obowiązkiem jest władzy szkolnej dla samego dobra szkoły usunąć tych niepilnych i niezdolnych suplentów od urzędu. Obaczmy teraz jakieby wynikły konsekwencye z takiego zarządzenia. Biorąc za podstawę maksymalną ilość godzin, do której jest obowiązany każdy nauczyciel, i ilość godzin szkolnych [illegible] w każdej klasie, łatwo obliczyć, że 148 suplentów niekwalifikowanych zapełnia wszystkie godziny w 98 klasach, t. j. więcej jak w 12 zupełnych gimnazyach; jeżeli nadto zważymy, że w naszych stosunkach przeważna część nauczycieli ma więcej godzin, jak przepisane maximum, więc możemy przyjąć okrągłą cyfrę 100 klas, bez najmniejszej obawy pomyłki. Z usunięciem tedy wspomnianych suplentów, w braku odpowiednich sił wypadałoby 100 klas gimnazyalnych i realnych zwinąć; że zaś przeciętna liczba uczniów w niższych klasach szkół średnich — a w takich uczą prawie wyłącznie nieegzaminowani suplenci — wynosi przynajmniej 35, wynikłoby z tego, że 3500 uczniom odjętaby była możność dalszego kształcenia się. Liczba wszystkich uczniów szkół średnich w Galicyi wynosiła na początku szkolnego roku 1886, 12.912, więcej jak czwarta część z tej liczby musiałaby przeto wskutek takiego rozporządzenia odpaść. Kto wie, jak w ogóle mało szkół wyższych w stosunku do swej ludności posiada Galicya w porównaniu z innymi krajami koronnymi, ten z pewnością zawaha się przed doradzeniem tak radykalnego środka, choćby był najgorętszym zwolennikiem najnowszej teoryi galicyjskiej o hiperprodukcyi inteligencyi. A jeżeli tak jest to zdaje nam się, że z przytoczonych cyfr jeden przynajmniej pewny wniosek wysnuć nam wolno, że owi niezupełnie lub wcale niekwalifikowani suplenci w Galicyi są niezbędnie potrzebni do utrzymania szkół galicyjskich w jakim takim godziwym stosunku z liczbą ludności, i że władze szkolne nie łaski, ale z potrzeby zatrzymują ich w służbie. Ta potrzeba sprawia także, że muszą być ciągle powoływani nowi suplenci bez egzaminów, czego nie ma w żadnym innym kraju koronnym, chyba może w Bukowinie i nie pomoże w tym względzie nowe rozporządzenie p. ministra, jak nie pomogło i dawniejsze, według którego suplent miał być oddalonym, jeżeli we Lwowie i Krakowie po 3, a na prowincyi po 5 latach od wstąpienia do służby kwalifikacyi nie uzyskał. Gdy zaś frekwencya na wydziałach filozoficznych naszych uniwersytetów w ostatnich latach wskutek łatwo zrozumiałych przyczyn znacznie się zmniejszyła, niedalekim jest czas, że dla niektórych gałęzi nauki gimnazyalnej, jak n. p. historyi lub matematyki, nawet nieegzaminowanych kandydatów się nie znajdzie. Jakoż słyszeliśmy, że już taki wypadek miał nawet zachodzić.

W takim stanie rzeczy nie trudno odnaleźć przyczyny usprawiedliwiające suplentów od zarzutu niepilności lub braku zdolności, trzeba tylko chcieć być wyrozumiałym i pamiętać, że nauczyciel jest także człowiekiem. Młody suplent bowiem obarczony zaraz od początku pracą szkolną nawet po nad maximum nie może w pierwszych dwóch latach ani marzyć o przygotowywaniu się do egzaminu, jeżeli chce, o ile mu na to siły dozwolą, sumiennie wypełnić swoje obowiązki, bo praca szkolna wymaga także pilnego przygotowania. Kiedy zaś po przełamaniu pierwszych trudności zawodu w trzecim roku rozpocznie wypracowanie domowych zadań (w żadnym innym zawodzie nie wymagają tego od kandydata!) wtedy rozbijają się jego usiłowania o obrak biblioteki, w specyalne dzieła dobrze zaopatrzonej. Te, które są w kraju, dwie uniwersyteckie i Ossolińskich, wystarczą zaledwie dla profesorów i miejscowych kandydatów, więc na prowincyi trzeba cierpliwie czekać i niemal zdobywać sobie materyały, przez co i czas marnie schodzi i robota prowadzona dorywczo w miarę, jak ta lub owa książka przypłynie, pierwej się przestarzeje, zanim jest ukończoną. Znużony i znudzony, często kroć z góry napierany oddaje kandydat elaborat lichy, z którego egzaminator aniby się domyślił, ile i pracy najlepszych sił kosztował. — Wreszcie z wytężeniem wszystkich sił, z nadszarpniętem zdrowiem zdał egzamin, zaczyna (!) się podawać o posadę rzeczywistego nauczyciela i wtedy dopiero widzi, że mu bardzo daleko do tego, co było celem jego wysiłków, albowiem posad systemizowanych jest bardzo mało. Zróbmy z tych wspomnianych 100 klas, w których uczą nieegzaminowani suplenci, 12 nowych gimnazyów a w każdem po 12 posad nauczycielskich, nie licząc dyrektorów, a ręczę, że w przeciągu roku przynajmniej $^{3}/_{4}$ zajętych w służbie suplentów żądaną kwalifikacyę uzyska. Tak zaś jak jest, brak wszelkiej zachęty, tem bardziej, że według dotychczasowej praktyki, pierwszeństwo w egzaminie nie

---

Ostap Weresaj,

ostatni kobzarz ukraiński

przez
Fran. Kawitę.

Z pomiędzy wszystkich słowiańskich narodów, może tylko w południowej słowiańszczyznie i na Ukrainie typ lutnisty, śpiewaka prastarych dziejów, walk i życia narodu przechował się do naszych czasów. U Serbów znani są tacy lutniści pod nazwą „ślepaczki śpiewaci“, a na Rusi pod nazwą „bandurzystów“ lub „kobzarzów“. Nie ma wypadku, ażeby prawdziwy kobzarz nie był ślepym ze zdarzenia, lub z urodzenia.

W obecnej chwili kobzarz stracił już i dziejowe i społeczne swoje znaczenie; według słów Weresaja, którego miałem sposobność poznać cały repertuar i znać osobiście, nie ma dla kogo śpiewać; lud nie interesuje się tem co było, woli słuchać pieśni lirnickich lub tanecznych, a znaczenia dum nie rozumie. Czasem przez ciekawość, powiada Weresaj, słuchają panowie lub popi.

Tłómaczy to najlepiej, dla czego dziś nikt już nie chce uczyć się ani gry na kobzie, ani dum śpiewać. Zresztą oddziaływały i inne przyczyny.

W pierwszej połowie XIX wieku, aż do czasu emancypacyi włościan, było pewnego rodzaju prześladowanie kobziarzy; obywatele przydnieprowej Ukrainy uważali ich za mącicieli spokoju publicznego, za podżegaczy chłopów do nieposłuszeństwa i oporu, z tego powodu przepłacali policyę, która z każdego jarmarku, gdzie tylko było jakieś zbiegowisko ludu większe, wypędzała ich. Ślepcy uciekali za Dniepr, gdzie znaleźli gościnniejsze dla siebie przyjęcie. Tam było mnóstwo wolnego ludu, tak zwanych kozaków, którzy jako drobni ale wolni posiadacze ziemi, — utrzymali się dotychczas; oni chętnie nastawiali ucho na pieśń o przeszłości. Zresztą w łonie nawet ludu wiejskiego na Zadnieprzu, żywiej tlała iskra tradycyi o niedalekiej przeszłości. Był więc grunt dla kobzarzy przyjaźniejszy: słuchano ich. Kilkadziesiąt lat temu nazad, według słów Weresaja, można było nieraz na każdym wielkim jarmarku za Dnieprem spotkać po kilku bandurzystów. Dziś, — starzy wymarli, a nowi, młodzi, uczyć się nie chcą.

Kobzarze ukraińscy odegrali swoją rolę historyczną: oni brali czynny udział we wszystkich walkach ludowych i nie tylko byli twórcami dum, opiewających bohaterskie czyny ludu, ale, ucząc się na pamięć, przechowywali te dumy z pokolenia w pokolenie aż do naszych czasów. Najwybitniejszą może polityczną rolę odegrali kobzarze w czasie hajdamaczyzny i koliszczyzny, kiedy często nie tylko podburzali lud do krwawych wojen i odwetu, ale, choć ślepi, przy boku watażków szli razem do boju, grając i śpiewając. Polacy takich kobzarzy, chociażby nawet nie biorących osobistego udziału w walce, jako podżegaczy do buntu, śmiercią karali.

Mówimy ciągle o kobzarzach lub bandurzystach. Zaznaczamy to wyraźnie, gdyż u nas, w naszej literaturze tak jest nomenklatura i pojęcie o tem wszystkiem pogmatwane, iż często nie odróżniamy „lirnika“ od „kobzarza“, a „dumy“ od „pieśni historycznej“. Uwagę tę nasuwa mi ostatnia praca etnograficzna O. Kolberga „Pokucie“, w której pieśni historyczne o Sawie Czałym, zalicza do kategoryi dum.

Dumy ukraińskie, śpiewane tylko przez bandurzystów, odzwierciadlają w sobie w y ł ą c z n i e epos kozacki bez względu na to, czy są charakteru historycznego, czy obyczajowego, czy też tak zwane „n i e w o l n i c k i e“, nazywane w takim razie przez kobzarzy *newolnyćka psa'ma*: pieśni zaś historyczne opiewają fakta lub zdarzenia niekoniecznie odnoszące się do eposu kozackiego. Zresztą w układzie, treści i formie dumy a pieśni historycznej jest zasadnicza różnica. Pieśń w pewnej regularnej, ludowej rymowanej formie opiewa zdarzenie i oprócz treści niczem się od reszty utworów ludowych tego samego typu nie różni. Duma historyczna posiada swoją odrębną formę i melodyę: zbliża się ona może najwięcej do greckiego rapsodu. Melodya jej jest smętna, ale kobzarz dowolnie, według własnego rozumienia muzyki i treści dumy nadaje jej w pewnych ustępach taką lub inną ekspressyę. Na to nie ma przepisu. Trzeba być poetą lub muzykiem. Duma nie ma, jak pieśń historyczna, formy stale określonej, ani też regularnego rymowania; rymowanie jest dowolnem, nieraz po kilka rymów, zakończonych na słowo, następują po sobie; niekiedy brakuje ich wcale. Ilość zgłosek w każdym wierszu jest również bardzo rozmaitą. Oprócz tego wszystkiego, duma posiada pewne typowe porównania, których brakuje pieśniom historycznym, np.:

Ze światu nediliu na sysi orły zaklekotały,
To bidni newołnyki w tiażkij newoli szpłakały.

albo też:

Iz horodu iz Azowa ne wełykiji tumany wstawały
Try braty ridneńkich z tiażkoj newoli wtikały.

Zresztą chodziło nam raczej o zaznaczenie tej różnicy i popełnianego błędu, jak o wykazywanie jej z całą ścisłością.

Bardzo identycznego błędu dopuszczają się nasi pisarze i publiczność, nie odróżniając dobrze znaczenia muzycznych instrumentów „l i r y“ i „b a n d u r y albo k o b z y“. Lira, jest to instrument smyczkowy, z tą tylko różnicą od innych, że smyczek jest okrągły i znajduje się wewnątrz instrumentu, a wydobywanie muzycznych tonów odbywa się za pomocą naciskania na klawisze. Dźwięk liry, w skutek okrągłości smyczka, jest zawsze syczący i ostry, trudno się poddaje wszelkim modulacyom jak: fermato, crescendo, diminuendo i t. p.; jednem słowem lira umożebnia tylko przyspieszenie lub zwolnienie tempa. Kobza zaś albo bandura zewnętrzną formą przypomina hiszpańską gitarę. Instrument ten, jak twierdzi znawca ukraińskiej ludowej muzyki, p. N. Łysienko, jest bardzo starożytnym, gdyż formą swoją zbliża się do indyjskiej i chińskiej „b i n y“, a nazwiskiem przypomina grecką „p a n d u r ę“, przy dźwięku której, jak się zdaje, greccy rapsodowie deklamowali swoje pieśni. Kobza ma dwanaście strun, z których sześć przymocowane są tak samo, jak przy skrzypcach i nazywają się „b i e n t a m i“, a sześć innych, zwane „p r z y s t r u n k i“, przymocowane są z boku.

Otóż na takiej bandurze lub kobzie grają kobzarze, którzy mają repertuar bardzo rozmaity, ale specyalny; pieśń kobzarza ma charakter przeważnie epiczny (dumy), ale śpiewają także pieśni satyryczne i obyczajowe. Repertuar zaś lirników obejmuje przeważnie tak zwane przez lud „p s a l m y“, czyli pieśni kościelne, skarykaturowane nieraz co do języka i formy, taneczne pieśni, a nawet historyczne, te same które lud śpiewa; ale lirnicy nie znają i nie śpiewają pieśni „b o h a t y r s k i c h“ (dum), k t ó r y c h l u d p r o s t y, w i e j s k i r ó w n i e ż n i e z n a i n i e ś p i e w a.

Wspomnieliśmy, że dumy bywają obyczajowe, głównie jednak obejmują epos kozacki od XVI do połowy XVIII wieku, a za treść im służy walka z Tatarami i Turkami, a w małej części — walka z Polską. Z Tatarami walczyła Ruś o najazdy, o spokój domowy i religię, z Polską, — o prawo do wolności w wolnej Rzeczypospolitej. Z tatarstwem zetknięto się bardzo dawno, bo od czasów tak zwanej niewoli mongolskiej, później przy Danile Halickim, Witoldzie i Olgierdzie zapuszczano się w głąb, sięgano Krymu i stepów Piatyhorskich. Od r. 1475, tj. kiedy Turcy opanowali brzegi Czarnego morza, walka przybrała ostrzejszy charakter. Nic tedy dziwnego, że walka trwająca bez ustanku przez kilka wieków, wycisnęła także piętno na poezyi ludowej, że obecna ciągle w myśli i pamięci, odzwierciedliła się w pieśni i dumie. Skarbnikami tych tradycyj byli kobzarze lub bandurzyści, składający pieśni o pewnych wypadkach dziejowych, których świadkami byli, lub o osobach historycznych, albo ucząc się od innych takich pieśni. Śpiewając i grając pośród ludu, żywem słowem długo podtrzymywali w nim ducha tradycyi i pamięć o przeszłości.

Obecnie kobzarz pośród ludu jest nadzwyczajną rzadkością; najczęściej są to ludzie, którzy rzemiosło lirnika i kobzarza pełnią jednocześnie i chętniej śpiewają pieśni taneczne i kościelne, niż dumy, których zresztą znają najwyżej po dwie lub trzy i to najkrótszych, a są dumy, obejmujące do tysiąca wierszy. Starzy towarzysze Weresaja, jak Krukowski, Szut i inni wymarli, młodzi nie uczą się niepopłatnego rzemiosła, tak że obecnie żyjący Ostap Weresaj jest jedynym kobzarzem, którego repertuar dum dosięga liczby kilkunastu.

Weresaj ma obecnie przeszło 80 lat; jest to staruszek niewielkiego wzrostu, szczupły i łysy, tak, że mu tylko kędziory włosów, płowych niegdyś, z obu stron skroni spadają, o twarzy bardzo wyrazistej, nadzwyczajnie przypominającej Sokratesa całą budową. Twarz jego, ożywiająca się łatwo i ruchliwa, odbija zawsze natężoną uwagę, co zapewne dzieje się skutkiem ślepoty. Ubrany w czarną świtkę, nankinowe szafirowe spodnie, w buty schowane, zawsze jest w towarzystwie swojej kobzy i *michonossy* tj. chłopaka, którego przeznaczeniem jest prowadzić ślepca i nieść jego torbę. Kobzę, jak każdy zresztą lirnik i bandurzysta, nosi sam Weresaj na pasku rzemiennym przez ramię. Nawiasem powiedziawszy ta kobza, którą obecnie posiada Weresaj, jest nowonabytą, bo służy mu dopiero od r. 1873, w którym to roku starą swoją bandurę sprzedał za pośrednictwem Czubińskiego, rosyjskiemu Towarzystwu geograficznemu.

Około roku 1860, Kulisz, objeżdżając Ukrainę i badając ją pod względem etnograficznym i historycznym, znał jeszcze jednego kobzarza, który nazywał się Andrij Szut, dziś Ostap Weresaj sam już reprezentuje piewców ukraińskiej przeszłości. Kiedy Towarzystwo geograficzne zorganizowało oddział w Kijowie i poruczyło jednemu z najczynniejszych swoich członków p. Czubińskiemu, zebrać etnograficzny materyał, dotyczący Rusi, Czubiński z żyjących kobzarzy zastał już tylko Weresaja, który mieszkał w czernihowskiej gubernii i cały repertoar jego spisał. Poznawszy się łatwo na niepospolitym talencie i typowości

daje wcale jeszcze pierwszeństwa do awansu. Podnosząc zaś tę okoliczność, poruszyliśmy prawie najboleśniejszą strunę losu suplentów, bo wobec panującej przy obsadzaniu wakansów dowolności, nikt nie wie, kiedy na niego może przyjść kolej. Dzisiaj przypuśćmy był w ternie, przy drugiej okazyi znalazł się nowy kandydat, który wprawdzie dopiero zdał egzamin, ale o rok lub dwa dłużej służy, więc tamten musi ustąpić. Nadto raz starszym jest ten, który dłużej służy, drugim razem, gdy tego potrzeba, ten, co prędzej zdał egzamin, a jeszcze innym razem obaj ci starsi zostaną pominięci, dla któregoś z młodszych, bo ten odznaczył się szczególniejszymi zdolnościami(!). Gdzież więc zasada jaka, i skąd się dowiedzieć, kiedy rozstrzyga wiek służby, lub rok egzaminu a kiedy zdolności. Nie chcemy tak dorywczo rozstrzygać, który z tych względów przy układaniu list starszeństwa ma być decydującym — nam się zdaje, że jedynie rok egzaminu, jako najlepsza miara pilności, największej cnoty nauczyciela — ale jest rzeczą pewną, że nawet najniesłuszniejsza zasada byłaby jeszcze znośniejszą od zupełnego braku tejże. Pan minister przyrzekł zaradzić złemu, kładąc nacisk na czas służby; witamy obietnicę, jako zapowiedź lepszych stosunków, choć już w ostatnich nominacyach nie ze wszystkiem się spełniła.

Jeśli zaś tak jest — a możemy zaręczyć, żeśmy w przedstawieniu tych stosunków wystrzegali się wszelkiej przesady — to czyż można się dziwić, że suplenci galicyjscy tak się opóźniają z egzaminem? wszak jest to bardzo naturalny wynik przytoczonych powyżej przyczyn i nie spodziewajmy się wcale polepszenia, dokąd one nie zostaną usunięte. A byłby już najwyższy czas pomyśleć o gruntownej naprawie tych niepomyślnych stosunków, które mszczą się straszliwie na naszych szkołach. U nas bowiem nauczyciel w kilku pierwszych latach służby w twardej pracy zawodu, przy ze wszech miar utrudnionej nauce do egzaminu, i wreszcie w beznadziejnem oczekiwaniu awansu styra swe siły, stera zdrowie, straci zapał i zamiłowanie do zawodu i w wieku, który w innych warunkach jest wiekiem energii i czynu, nasz nauczyciel fizycznie zrujnowany, moralnie przygnębiony, pozbawiony niezbędnej dla niego swobody umysłowej, przedstawia obraz wypalonego ogniska; jeszcze się tam iskra świeci jako ślad dawnego życia, ale to już za mało do rozniecenia ognia zapału w sercach wychowanków; bez tego zaś skuteczność jego pracy jest co najmniej wątpliwą. Któż zaprzeczy, że te niedostatki szkoły muszą kiedyś straszliwie zaciężyć na naszej przyszłości?

Wynika więc stąd, że kwestya suplentów nie jest wcale sprawą kilkudziesięciu lub choćby nawet kilkuset głodnych indywiduów, bo tych moglibyśmy bez wielkiej szkody dla społeczeństwa pozostawić ich losowi w tej ciężkiej walce o byt, lecz jest ona żywym głosem społeczeństwa naszego, domagającym się od państwa w imieniu młodego pokolenia a więc naszej przyszłości pomnożenia niedostatecznej liczby szkół w Galicyi, jest zarazem miarą wewnętrznej ich wartości, której nie zdołają podnieść żadne ankiety, żadne reformy, o ile będą ograniczone tylko do planu nauk, ale także nie naprawią uchwalone kwinkwenia.

Z tego punktu widzenia rzecz biorąc wyda się ona każdemu trzeźwo patrzącemu bardzo poważną, i bez wątpienia zasługującą na to, aby w pierwszym rzędzie delegacya nasza raz przecież znaczenie jej pojęła i właściwe ku zaradzeniu złemu podała wnioski. Dla tego ośmieliliśmy się sprawę tyle razy już poruszaną i prawie oklepaną jeszcze raz podnieść i to właśnie w chwili, kiedy możnaby ją uważać za załatwioną, bo zdawało nam się, że z tego stanowiska i w takiem świetle nigdy jej jeszcze nie przedstawiono Chodziło nam zaś także i o to, aby po znanych nam uchwałach w radzie państwa i zarządzeniach p. ministra nie powstrzymało nas od dalszych usiłowań to przekonanie, że już wszystko zrobione, co zrobić należało, gdy tymczasem wszystko jeszcze do zrobienia pozostaje z największą szkodą całego społeczeństwa. *Caveant consules!*.

Podział W. Ks. Poznańskiego.

Do licznych głosów niemieckich w sprawie podziału Księstwa przybywa głos berlińskiego *Tageblattu*, który jest przeciwny podziałowi, ale jest bardzo charakterystyczny z tego powodu, iż dowodzi, jak wyłącznym i jedynym punktem widzenia Niemców w sprawach księstwa jest wytępienie polskości. Czy który dziennik jest za podziałem prowincyi, czy przeciw, motywem jego jest zawsze jedno: zgnieść Polaków i polskość. Oto co pisze *Tageblatt:*

„Źle się zrobiło w ogóle, że po wojnach napoleońskich w 1815 r. utworzono Wielkie Księstwo. Szkoda, że go nie zniesiono w 1832 roku, po rewolucyi warszawskiej, jak to wówczas bardzo trafnie radził generał Grollmann. Dzisiaj jednak znosić W. Księstwo, jako odrębną prowincyę pruską — byłoby zapóźno.

„I my pragniemy także, aby w tutejszych stosunkach była zaprowadzona nowa administracya prowincyonalna i powiatowa, oparta na samorządzie, na udziale wszystkich warstw społecznych. Otóż choćbyśmy jedną połowę Wielkiego Księstwa przyłączyli do Dolnego Śląska, drugą do Prus Zachodnich, to powiaty z polską większością nie przestaną być przeważnie polskiemi. W takich zaś powiatach Polacy na sejmikach powiatowych będą mieli zawsze większość głosów i uchwalą, co im się będzie podobało.

„A nam chodzi głównie jedynie o to, ażeby w żadnym powiecie Polacy nie mieli na sejmiku większości głosów, i żeby nigdzie nie mogli uchwał swoich przeprowadzać.

„Temu wymazanie W. Księstwa z karty geograficznej nie zapobiegnie i na to jest tylko jedno lekarstwo. Członkowie sejmików powiatowych nie powinni być wybierani jak dotąd, większością głosów przez obywateli do głosowania uprawnionych, ale powinni być po prostu mianowani z góry przez rząd.

„Jeżeli się tak zrobi, wtedy i w tych powiatach, gdzie jest większość polska, do sejmików będą należeli albo sami Niemcy, albo przeważnie Niemcy i Polacy nie będą mogli nic zdziałać na sejmikach powiatowych. To zaś nie dałoby się przeprowadzić, gdybyśmy W. Księstwo przyłączyli do Dolnego Śląska i Prus Zachodnich, bo tamte prowincye, które już mają nową ordynacyę powiatową, nie zgodziłyby się na to, żeby im rząd, a nie [illegible], wybierał członków sejmików powiatowych. Dalej, jeżeli W. Księstwo rozdzielimy między przyległe prowincye i rozszerzymy na nie nową ordynacyę powiatową, to ani myśleć o tem, żeby po wsiach, gdzie jest większość polska, znaleźli się stosowni ludzie na „Amtsvorsteherów“. Dzisiaj nie potrzebujemy się w W. Księstwie biedolić, bo mamy naszych komisarzy obwodowych. A coby to była za bieda, gdyby w tych wsiach mieli być wójci gminni ij. „Amtsvorstehery“, a w innych komisarze obwodowi, nie mówiąc już nic o rozdzieraniu osobnych związków gminnych, ich majątków gminnych.

„A jakbyśmy to załatwili? Czy naczelny Prezes Prus Zachodnich, skorobyśmy do nich przyłączyli cały obwód bydgoski, mieszkałby w Gdańsku, gdzieś na końcu ogromnej prowincyi, czy też w Bydgoszczy? Gdańsk nigdyby Bydgoszczy pierwszeństwa nie ustąpił. Skoro zaś obwód poznański zostałby przyłączony do obwodu lignickiego, wtedy Poznań byłby w tym wielkim obwodzie największem miastem i tu musiałaby mieć siedzibę swoją rejencya. Czy na to zezwoliłyby Lignica albo Zgorzelice?

„Berlińskie dzienniki powiadają, że obwód bydgoski robi i tak interesa handlowe z Prusami Zachodniemi. Tak było przed 15 laty. Dziś zboże, mięso, skóry i t. d. nie idą do Gdańska, ale kolejami na zachód i południe przez Berlin i Lipsk.

„Co zaś do walki z narodowością polską, to niemczyzna źleby wyszła, gdyby obwód poznański był przyłączony do lignickiego. Na dolnym Śląsku Niemcy są miększi, łagodniejsi, nie daliby sobie Rady z Polakami. Łepiej, że z żywiołem polskim będą walczyli, jak dotąd, Niemcy o okręgu nadnoeckiego, bo ci zrośli się z tą walką i zaprawili się w niej dobrze.

„Nie trzeba też sobie za nadto nisko taksować siły niemczyzny w W. Księstwie, jej inteligencyi kapitału i poczucia narodowego. Nowe ustawy anti-polskie dla poparcia żywiołu niemieckiego, będą dopiero po latach skutki wydawały. A przecież możemy tu poprzeć niemczyznę przez sprowadzenie tęgich urzędników. Większe dobra już tak w większej połowie znajdują się w ręku niemieckiem; panowie polscy będą się zwolna wyprzedawali, aż w końcu wcale ich nie będzie(?!) Naturalnie, trzeba z nimi łagodnie postępować, tak jak przystoi mocnemu postępować ze słabszym, o ile na to zezwala polityka wyższa. Polak niech wie, że jest poddanym sprawiedliwego króla i życzliwego ojca kraju i że jest porówno traktowany z Niemcem.“

Zabiegi dyplomatyczne w Chinach.

Wiadomość o wysłaniu wojsk chińskich do Korei dla obrony tego półwyspu przeciw okupacyi rosyjskiej, przypomniała znowu Europie, że na wschodnich krańcach Azyi istnieje wielka a zagadkowa potęga, której sił nie podobna dziś obliczyć, a którą trzeba koniecznie brać w rachubę, chcąc układać horoskop wypadków politycznych na Wschodzie. W ostatnich latach, gdy prąd kolonizacyjny owiał znowu państwa europejskie, gabinety zaczęły zwracać pilniejszą uwagę na cesarstwo niebieskie. Francya, która podczas wojny w Tonkinie pozostawała z Chinami w nieokreślonym stosunku, polegającym na tem, że oba państwa walczyły ze sobą, nie zrywając oficyalnie pokoju, miała przez długi czas nadzieję, że jej dostanie się w udziale rola pośrednika między Chinami i Europą i że jej zadanie będzie nadawać bieg wewnętrznej polityce Chin.

Inaczej jednak zapatrywano się na te sprawy w Berlinie. Kanclerz niemiecki okazał się i w tym względzie szczęśliwszym od swych współzawodników politykiem, tak iż dzienniki berlińskie nie bez pewnej słuszności mogą dziś mówić o niemiecko-chińskiem przymierzu.

Nie da się to w istocie zaprzeczyć, że położenie geograficzne mimo olbrzymiej odległości, zbliża pod pewnym względem te dwa państwa. Chiny i Niemcy mają tych samych sąsiadów: Francyę i Rosyę. Z którejkolwiek zatem strony groziłoby Niemcom niebezpieczeństwo, pomoc Chin mogłaby być dla nich bardzo pożądaną, a dywersya armii chińskiej czy to w Tonkinie czy na granicy chińsko-rosyjskiej zmusiłaby drugą stronę wojującą do rozdzielenia sił. Więcej może niż to przymierze przyszłości ceni naród niemiecki korzyści handlowe, jakie mu nowy sprzymierzeniec zapewnia. Fabryki niemieckie wyrabiają bezustannie dla Chin działa, broń odtylcową i torpedy, a radykalna reforma armii chińskiej zapewnia im odbyt na długie jeszcze lata. W miarę ożywienia stosunków handlowych ścieśniają się stosunki polityczne. Już podczas wypadków tonkińskich podejrzywano we Francyi niemieckie ministeryum spraw zagranicznych, że było ono dla Chin rodzajem wielkiego biura informacyjnego i wtajemniczało dyplomatów chińskich w nieznane im dotychczas dyplomatyczne wykręty. — Oprócz tego od czasu do czasu spotkać się można z doniesieniem o podoficerach niemieckich, którzy po odbyciu służby w swej ojczyźnie szukają lepszej doli w armii chińskiej. Jeden z reformatorów chińskiego społeczeństwa Zi-Hung-Czang miał już położyć wielkie zasługi około organizacyi wojska chińskiego na wzór pruski. Niektórzy korespondenci zapewniają, że pod jego komendą znajduje się już 120.000 ludzi, wykształconych według pruskich przepisów i zaopatrzonych w broń niemiecką.

Te ścisłe stosunki nie uszły baczności Francuzów. Czują oni, że mimo wszelkich wysileń nie udało się im zapewnić sobie należytego wpływu w Pekinie. Oto co pisze w tej sprawie jeden z publicystów francuskich, dokładnie znający stosunki w Azyi wschodniej: „Wątpię, czy udałoby się wymienić choćby jednego ucznia chińskiego, wychowanego we Francyi, który po powrocie do domu zachował sympatye dla naszego kraju. W arsenałach naszych w Toulonie i w Cherbourg wykształciliśmy dla Chin niejednego inżyniera, — czyż popierają oni nasze warsztaty?

Czyż dostarczyliśmy Chinom choćby jednego okrętu? Pozwoliliśmy oficerom chińskim uczęszczać na wykłady w szkole w Fontainebleau, — czyż przez to otrzymaliśmy zamówienie choćby na jeden karabin francuskiego wyrobu? W szkole górniczej wykształciliśmy niejednego bardzo zdolnego Chińczyka; czyż sprowadzono tam potem naszych inżynierów? A jednak to były rezultaty, któreśmy mieli na celu. Anglia i Niemcy wychowują także młodych Chińczyków, lecz kraje te dostają zarazem zamówienia. Jeżeli kształcą one dla Chin inżynierów portowych, to dostarczają im równocześnie okrętów, — jeżeli kształcą oficerów, to dostarczają im także broni. Jestto interes z góry ułożony. My dostarczamy wiedzy i dyplomów, nie licząc oklasków, któremi obsypujemy laureatów chińskich w naszych szkołach. Jes to bardzo szlachetnie z naszej strony, ale niestety na tem wszystko się kończy“.

Ostatniemi czasy zaczęto się w Paryżu oddawać nadziei, że wkrótce nastąpi zwrot ku lepszemu. Stłumienie krwawych rozruchów w Tonkinie i Annamie ułatwiło Francyi nawiązanie przyjaźniejszych stosunków z państwem niebieskiem, które oziębiły się znacznie w czasie tonkińskiej wyprawy. Nowy traktat handlowy miał zapewnić producentom francuskim zbyt towarów na targowicach chińskich i rząd Rzeczypospolitej cieszył się już nadzieją zupełnego powodzenia, gdy nagle nieprzewidziane wypadki pokrzyżowały jego zamiary.

Od lat dwudziestu blisko służy Francyi prawo opieki nad osiadłymi w Chinach katolikami. Rząd francuski wydaje paszporty wszystkim udającym się do Chin misyonarzom, on jest prawnym zastępcą gmin chrześciańskich w Chinach, ile razy wchodzą one w stosunki z miejscową władzą, a wyjątkowy ten przywilej miał zawsze w oczach polityków francuskich tak wielką wartość, że nawet najnieprzyjaźniej dla kościoła usposobione gabinety strzegły go z niezwykłą gorliwością. Ta przewaga Francyi nie była jednak na rękę reformatorom chińskim.

Li-Hung-Czan wystąpił i na tem polu ze samodzielnym pomysłem. Już w roku 1881 uwiadomił on poufnie stolicę apostolską, że rząd niebieskiego państwa nie byłby przeciwny nawiązaniu bezpośrednich stosunków z Rzymem, a jako środek dopięcia tego celu podsunął on Watykanowi myśl zamianowania osobnego nuncyusza dla Chin. W Rzymie przyjęto ten projekt do sesyi obojętnie i przez cztery lata sprawa nie posunęła się naprzód. Dopiero w przeszłym roku, gdy po Europie rozeszła się przerażająca wieść o rzezi chrześcian w prowincyi Kanton, Leon XIII uznał za stosowne zwrócić się bezpośrednio do rządu chińskiego. Li-Hung-Czan skorzystał z tego i ponowił swe starania. Projekt jego znalazł tym razem przychylniejsze przyjęcie. Na dworze papieskim postanowiono w istocie zastosować się do jego rady, a przedewszystkiem uwiadomiono Francyę o stanie, w jakim się znajdowały układy. Nota Watykanu była dla rządu francuskiego nader niemiłą niespodzianką. Dyplomacya francuska poruszyła wszystkie sprężyny, ażeby odwieść kuryą od powziętego zamiaru. Obecnie udało się jej rzeczywiście usunąć na chwilę niebezpieczeństwo grożące wpływom francuskim. Obie strony zgodziły się na to, że papież wyszle do Chin legata, który zbada położenie i w porozumieniu z posłem Rzeczypospolitej obmyśli sposoby, za pomocą których dałoby się pogodzić interera Francyi z interesami kościoła.

Ugoda taka nie jest oczywiście stanowczem zatwierdzeniem sprawy. Spór zażegnany na chwilę ożyje na nowo po powrocie legata, który papieżowi przedłoży swe wnioski. Zanim to jednak nastąpi, dyplomaci europejscy nie przestaną starać się w Pekinie o zaskarbienie sobie życzliwości wpływowych sfer.

Francya, Niemcy i Anglia będą się wysilały, ażeby wzajemnie podkopywać swe wpływy. Hasła cywilizacyi, postępu i wolności religijnej raz po raz będą się powtarzać, a chociaż każde z tych państw wchodząc w zetknięcie z wielką potęgą Wschodu niesie tem samem kulturę nad brzegi Oceanu Spokojnego, to jednak właściwym celem tych zabiegów będzie zapewnienie sobie stosunków na czas pokoju, a zbrojnego sprzymierzenia na wypadek, gdyby przewidywana w przyszłości wojna przeniosła się na teatr azyatycki,

Przegląd polityczny.

Kraków, 4 września

Poseł Jasiński Józef, wezwany, jak wiadomo, przez wyborców do zdania sprawy ze swych czynności w Radzie państwa, oświadczył, iż przed wyborcami nie stanie a mandatu na razie nie złoży. Powodem tego ma być okoliczność, iż rychłe już zwołanie Rady państwa nie dozwala na złożenie mandatu, ponieważ nie możnaby w porę dokonać uzupełniającego wyboru i Koło polskie byłoby jednego głosu pozbawione. Z tego też wnosić można, że mianowanie p. Jasińskiego prezydentem sądu krajowego w Krakowie nie nastąpi tak rychło — w każdym razie bowiem za nominacyą tą pójść musi złożenie mandatu. Nastąpi to prawdopodobnie z końcem października.

Ze Lwowa telegrafują do dzienników wiedeńskich, iż na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej miano interpelować prezydenta Dąbrowskiego, dla czego nie wziął udziału w powitaniu ks. Aleksandra — zaniechano jednak tego zamiaru, gdy prezydent oświadczył, że w razie wniesienia interpelacyi prezydenturę złoży. Ze Lwowa nie mamy bezpośrednich o tem doniesień.

Urzędowy *Warsz. Dniew.* donosi, że Rada państwa zatwierdziła zmianę warunków, wymaganych od osób mogących być obieralnemi na wójtów gmin w Królestwie Polskiem. Podług tego, w każdym urzędzie gminnym ma być zaprowadzoną lista mieszkańców godnych być wójtami; naczelnikowi powiatowemu i komisarzowi włościańskiemu służyć będzie prawo czynienia w owej liście adnotacyi dotyczących osoby kandydata. Zaprowadzenie takich list, jest wyraźnem wykluczeniem osób niemiłych rządowi „niebłagonadieżnych“, od prawa obieralności. *Dniewnik* dodaje, iż zaprowadzenie takich list jest koniecznem.

Wiadomo, jak niemiłemi dla rosyjskiej propagandy prawosławia są wszelkie pielgrzymki ludu polskiego do miejsc wsławionych cudami. Wiara w dostąpienie odpustu za taką pielgrzymkę, utrudnia rosyjskim działaczom ich propagandę, to też najbardziej prześladować zwykli ludność dążącą do cudownych miejsc i ziem zamieszkałych przez unitów. W sprawie takiej donosi *Warsz. Dniewnik*, że w tych dniach na 9 wiorście od Lublina, policya powiatowa zatrzymała kompanię pątników, złożoną z 160, przeważnie kobiet, udających się do Częstochowy pod wodzą mieszczanina lubelskiego, Józefa Kaczorowskiego, który jak się pokazało, zebrał tę kompanię w Sławinku o 3 wiorsty od Lublina. Z liczby pątników tylko 20 miało paszporty do Częstochowy, większość udawała się opatrzona w książeczki legitymacyjne, a część w paszporty, wydane w Lublinie. Zatrzymano kompanię i zaproponowano rozejść się, gdyż podróż tak licznych kompanii jest zakazana przez rozporządzenie b. generał-gubernatora warszawskiego hr. Kotzebuego. Posiadający paszporty do Częstochowy, którym nie została wzbroniona dalsza pielgrzymka, po rozejściu się reszty sami przerwali dalszą podróż. Podobne liczne pielgrzymki przez wsie i miasta — pisze *Warsz. Dniewnik* — z pieniami religijnemi, biciem w dzwony, w ogóle nakłaniają próżniaczy lud do wałęsania się bez odpowiednich paszportów.

Petersburski *Swiet* donosi, iż z inicyatywy generał-gubernatora wileńskiego Kochanowa w wyższych sferach rządowych powstał projekt dawania przez wileńsko-kowieński oddział banku pożyczek na kupno ziemi nietylko włościanom, lecz i mieszczanom wyznania prawosławnego i starowiercom, zajmującym się rolnictwem.

Kijowska *Zarja* donosi, iż w tych dniach rząd gubernialny kijowski rozesłał do zarządów po-

---

Weresaja, zachęcił go do wystąpienia publicznie i zabrał ze sobą do Petersburga. Wtedy pierwszy raz przejeżdżał Weresaj przez Kijów. Od tego czasu, co rok, na wiosnę, wraca do Kijowa, gdzie w rozmaitych towarzystwach i kołach gra i śpiewa, dlatego, jak się wyraża, że go tam poważają.

W Petersburgu przyjęto Weresaja z pewnym entuzyazmem, utorowano mu drogę nawet do pałacu carskiego, gdzie grał i śpiewał przed Aleksandrem II. Niemiłe jednak stamtąd wyniósł wrażenie. *Tutki tucze* — mówił — *czohoś lude inszii... Rusaki inakszi. Wony i po naszomu trochy umijut', to czchoś czołowik nenacze czużyi meż nymy.* Na odjezdnem do domu dostał w darze od cara tabakierkę złotą, która mu nieraz w dobrej przygodzie służyła. Raz — opowiada Weresaj — grałem na targowicy (na bazarze) w Kijowie, czego policya nie pozwala; kiedy już ludu zgromadziło się dosyć, przyszedł urzędnik policyjny i chciał odprowadzić mnie do kozy. Wtenczas pokazałem mu złotą tabakierkę z portretem cara z napisem: „Ostapowi Weresajowi“. *Pissow każe mowczky, jak wody napywsia.*

Weresaj urodził się we wsi Kaliużyńcach, powiatu pryłukskiego, z ojca ślepego żebraka, który grywał na skrzypcach i w ten sposób na chleb powszedni zarabiał, chociaż we wsi miał chatę i pola trzy desiatyny. Ostap oślepł dopiero w czwartym roku życia *z pristritu*, jak powiada: urzekł go jakiś zły człowiek, który raz wszedł do chaty w czasie nieobecności rodziców. Po tej wizycie, zachorował mały Ostap na ból głowy, a wkrótce potem wzrok stracił.

Dziecięce lata Weresaja bardzo żywo przypominają wiek dziecinny, opisany w autobiografii Szewczenki. Taras wędrował za nauką od diaka do diaka, Ostap przechodził z jednych do drugich rąk pijanic-kobzarów. W piętnastym roku życia oddał ojciec Ostapa do żebraka do wsi Golinek na naukę, który go po raz pierwszy zapoznał z bandurą. Z nauki tej nie było wiele korzyści, bo nauczyciel jego, Semen Koszowy, tyle umiał prawie co i uczeń. Pewnego pięknego dnia Semen powiedział Ostapowi: wszystkiego już nauczyłem ciebie, co umiałem; idź z Bogiem, graj i ucz kogo chcesz. W czasie takiego terminowania u majstra, uczeń staje się jego powolnem narzędziem; od rodziców nic nie dostaje, nawet odzieży, wszystko to ma mu dostarczyć majster. Za lichą strawę i łachmany odzieży, majster eksploatuje swego ucznia w zupełności. Jak go tylko cokolwiek poduczył, posełał po jarmarkach, kazał grać i śpiewać, a wszystko co zarobi, powinien przynieść do domu.

Po niedługiej nauce u Semena, powrócił Ostap do domu, ale wkrótce potem oddał go ojciec do innego „majstra“, do Kładkówki. Tam nie lepiej powiodło się; majster był nałogowym pijakiem, pił całemi tygodniami... Tymczasem w domu matka tęskniła za jedynakiem, i namawiała męża, aby go odebrał. Tak się i stało. Powrócił tedy Ostap do domu i kilka lat przeżył pod opieką matki, która bardzo kochała jedynaka. Śród takich okoliczności, niedouczony kobzarz dojrzał umysłowo i począł zastanawiać się nad swoją przyszłością; przyszłość ta nie przedstawiała się wesoło: nie umiał niczego, co by mu kawałek chleba dać mogło. Nie raz do chaty ojcowskiej zachodzili podróżni kobzarze, Ostap słuchał ich pilnie i wtenczas żywiej budziła się w nim chęć do kobzarstwa i głębiej o swojej przyszłości rozważał. Raz taki podróżny kobzarz, którego Weresaj słuchał z natężoną uwagą i rozmawiał z nim, radził ojcu oddać syna jeszcze na naukę; ale ojciec pomny na żal matki— nie zdecydował się, lękał się znowu łez i narzekań. Ostap sam począł coraz częściej myśleć o swojej przyszłości, aż nareszcie przyszedł do tego przekonania, że należy uczyć się dalej kobzarskiego rzemiosła; zdecydował się pójść od rodziców. Sąsiad odprowadził ślepego parobka do Romszów na jarmark, gdzie Ostap „przystał“ na naukę do kobzarza Jewchyma na trzy lata. Długo wędrował z nim po różnych jarmarkach z kobzą i na odpoczynek wyprosił się do domu; w domu zachorował, a kiedy do Romszów powrócił, Jewchym już nie żył; „przystał“ więc do innego. Takie wędrówki od jednego „majstra“ do drugiego, trwały jeszcze rok czy dwa, aż nareszcie, jeden z dawnych znajomych kobzarzy rzekł mu: dosyć nauki! idź w świat i graj! Pomimo obawy, że trzechletniej nauki nie odbył, z czego mu każdy zarzut mógłby zrobić, Ostap zdecydował się rozpocząć rzemiosło na własną rękę.

Już jako kobzarz, zapragnął się ożenić — ale i tu nie dopisała dola, jak i przy nauce. We wsi Ródówce podobała mu się dziewka dworska, chodził do niej 50 wiorst, już i ręcznik zamienili, już Weresaj zgodził się z popem, zapił mohoryca, dał mu i pieniądze i kurę, naznaczono dzień ślubu, stanęli do ołtarza, ale panna młoda nie chciała przysięgać. Ludzie namówili ją, aby nie szła za mąż za ślepego. Później, po namyśle, zgodziła się, ale już ani Weresaj nie chciał, ani pop i ludzie nie radzili tego związku, tembardziej, że poczęła obiegać pogłoska, że dziewczyna cierpi na chorobę św. Walentego. Pierwsze niepowodzenie wkrótce zapomniało się i Weresajowi podobała się dziewczyna — kozaczka z pobliskiego sioła; podobali się sobie wzajemnie. Ślepy kobzarz wywoływał ją zawsze na rozmowę dźwiękami swojej bandury. Ale los nie sprzyjał mu; kiedy przyszli do popa, zażądał od niego za ślub sześć rubli, była to suma nazbyt wielka dla ślepego kobzarza, nie mógł jej zapłacić i tylko z tego powodu ślub do skutku nie przyszedł. Po wielu dziesiątkach lat, teraz, ile razy wspomina o tej dziewczynie Weresaj, zawsze dodaje: dobra to była dusza! Nareszcie natrafił na swoją, ożenił się i doczekał rodzeństwa, ale po 18 latach, kiedy wydał za mąż córkę swoją Motrę, nastąpiły znów niewesołe dni dla kobzarza: nie mógł pogodzić się z zięciem, który był pijakiem i człowiekiem gwałtownego charakteru, chociaż bardzo zdolnym robotnikiem. Na biedę musiał mieszkać u zięcia, bo żona mu umarła. Pożycie to było tak niewesołem, że uciekł na kobzarską wędrówkę z rodzinnej wioski, a rok cały prawie przemieszkał w Sokirińcach, majętności Gałagana, gdzie mu się podobała wdowa Priska, którą znał jeszcze dziewczyną. Była to niegdyś wesoła tancerka, która na wieczornicach przetańcowała nie raz i kądziel i dniszcze Siedm lat trwało swatanie wdowy, która nie mogła zdecydować się wyjść za mąż za ślepego. A tymczasem Weresaj chodził do wdowy i chodził; ludzie zaczęli szeptać ploteczki. „Nie chodź do mnie — mówiła Pryśka — wstyd mi od ludzi“. Po siedmiu latach namyśliła się i wyszła nareszcie, a dziś we wszystkich wędrówkach do Kijowa towarzyszy staremu. — *Odrużyła mene z didom joho bandura* — powiada — *jak pryjde buwało, mene swataty, to ja wyżenu, a jak zahraje na banduri, toj zawernu.*“ Z Pryśką doczekał się Ostap licznego potomstwa i spokoju w rodzinie na stare lata. Dziś jest dla niego Pryśka wyrocznią. Kiedy zapragnąłem kupić u Weresaja bandurę, nie chciał mi sprzedać pierwej, aż się żony poradzi, bo jakże ja — powiadał — bez bandury żyć będę, nie można! I nie sprzedał koniec końców, bo Pryśka nie pozwoliła.

Ostap Weresaj jest bardzo popularną osobistością nie tylko śród ludu; wielu ludzi wykształconych, którzy z ust jego pragnęli posłyszeć ostatnie pieśni o przeszłości, szukali go w rodzinnej wiosce. Oprócz Czubińskiego, znali go osobiście: Russow, Lew Zemczużnikow, Kulisz i inni, którzy pisali o nim.

Repertoar Weresaja, jak mieliśmy sposobność wspomnieć, jest bardzo obszerny i znany w zupełności. — Da się on podzielić na trzy wielkie grupy: a) dumy i pieśni historyczne, b) pieśni kościelne a raczej dziadowskie i moralne i c) nareszcie pieśni humorystyczne i satyryczne. Zna on również niezliczoną moc kozaczków, piosnek obyczajowych, obrzędowych a nawet tanecznych, ale bardzo rzadko je śpiewa; w ogóle uważa je za niewłaściwe do śpiewu śpiewakowi epicznych dum i historycznych pieśni. Z dum śpiewa: o burzy na Czarnem morzu, o ucieczce trzech braci z Azowa, jeden z krótszych warjantów, o Chwedorze bezrodnym-bezdolnym, o wdowie i trzech synach, o ojczymie, o siostrze i bracie bezdomnym i o niewolniku, przemienionym w sokoła. Zapytany, czy zna dumę o Marysi Bohusławce, jedną z najstarożytniejszych, odpowiedział, że nie zna, ale w młodości swojej słyszał o takim, który ją śpiewał. Z pomiędzy satyrycznych, najlepszą jest „*Pro prawdu i krywdu*“. Rosyjscy klasyfikatorowie, między innymi Russow, zaliczają te pieśni, bez podstawy najmniejszej, do pieśni treści moralnej; ze szczególną werwą i upodobaniem Weresaj śpiewa pieśń *Pro prawdu i krywdu, Pro Chamu ta Jaremu* i *Husarśku żonu.*

Nie możemy opowiadać treści ani dum, ani śpiewów historycznych, ani też piosnek satyrycznych większych rozmiarów, bo by to przechodziło zakres niniejszego szkicu, a nie dawałoby najmniejszego pojęcia o charakterze samego śpiewaka. Pieśń odśpiewana — to jego myśl własna i jego dusza. Dziś już 80 letni starzec, Weresaj śpiewa z takiem uczuciem, z taką werwą i przejęciem się, że zawsze widać w nim nie kobzarza — naśladowcę, ale kobzarza — poetę i muzyka, który rozumie i potrafi oddać te uczucia, które go opanowują. Smętnej, jednostajnej melodyi dumy Weresaj umie nadać taką ekspresyę i siłę, że jego kobza zdaje się dopowiadać tylko dźwiękami strun nadwątlone wiekiem echa jego własnej duszy. W głosie jego tyle brzmi żalu, goryczy własnych doznanych cierpień, że nieraz, zdaje się, czuć łzy tłumione.

Kiedy po parogodzinnym śpiewie podano kobzarzowi zakąskę, gospodarz, przepijając do niego rzekł: „*Daj wam Boże prożyty szcze tilki skilki żyły*“, Stary głową poruszył na znak niechęci.

— „*Ni! ne choczu... pohanu... każut szczo kołyś lude żyły po 300 i po 500 hod, a ja nechoczu... nechaj jomu... nażywsia dowoli*“. Były to ostatnie słowa, jakie słyszałem z ust ostatniego ukraińskiego kobzarza.

Priśka odwiozła starego do domu, do chaty własnej; pojechał z nadzieją powrócenia znowu na wiosnę. Więcej już go nie widziałem i nie słyszałem.

wiatowych policyjnych okólnik z rozporządzeniem, znoszącem cechy rzemieślnicze w miastach powiatowych. Księgi i pieczęcie cechowe mają być przesłane do Kijowa, a następnie zwołane zostaną zebrania rzemieślnicze, na których oznajmionem będzie o zniesieniu cechów. Zarząd sprawami cechowemi przejdzie odtąd w miastach powiatowych w ręce zarządu miejskiego. Tym sposobem w trzech guberniach południowo-zachodnich pozostaną tylko cztery miasta, w których stan rzemieślniczy posiadać będzie samorząd, a mianowicie: Kijów, Berdyczów, Żytomierz i Kamieniec podolski.

Z Moskwy, jak donosi *Nied. Chronika Woschodu* wydaliła policya czasowo tam bawiących żydów angielskich Samuela Montagne, członka parlamentu i jego towarzysza podróży dr. medycyny Aschera. Wydalenie umotywowano okolicznością, iż obaj nie mieli pozwolenia zamieszkiwania poza linią osiadłości żydów.

Londyński korespondent *Nowej Presse* przesyła temu dziennikowi treść rozmowy, jaką miał z jednym z dyplomatów rosyjskich. Ów mąż stanu streścił swe poglądy na sytuacyę w następujących wyrazach: „Na podstawie najdokładniejszych informacyj jest rzeczą pewną, że niechęć cara do ks. Aleksandra nie pochodzi z politycznych, lecz z osobistych pobudek. W Petersburgu zarzucają księciu bułgarskiemu, że nieraz rozmija się z prawdą, że nie zawsze można mu dowierzać i utrzymują, że mają na to dowody. Rząd rosyjski nie wiedział o spisku sofijskim i nie upoważniał nieprzyjaciół Aleksandra do uwięzienia go. Konsul rosyjski Bagdanow dopuścił się wielkiej niedyskrecyi, a wskutek tego nabrali niektórzy wybitni przekonania, że powinni dokonać zamachu na rzecz Rosyi. Carowi zdaje się, że Bułgarzy jęczą w ciężkiej niedoli, i dla tego ubolewa on nad ich losem; ale mimo jego osobistej niechęci do Aleksandra, nie zdobyłaby się Rosya nigdy na tak gwałtowny krok. Co do powrotu księcia, można być pewnym, że ani Austrya ani Niemcy nie doradzały mu tego. Książę powrócił do Bułgaryi z własnego popędu, a co najwięcej, poszedł on za radą dostojnych osób, nie zajmujących politycznego stanowiska. Rosya nie wkroczy obecnie do Bułgaryi, nawet gdyby Aleksander tam pozostał, chociaż nic nie jest w stanie usunąć uprzedzeń cara przeciw niemu. W decydujących sferach rosyjskich panuje przekonanie, że Niemcy nie przedsięwezmą w sprawie bułgarskiej nic, coby było nieprzyjemnem dla Rosyi“.

Angielska Izba gmin przyjęła adres do tronu w pierwszem czytaniu. Dwutygodniowe rozprawy nad tym przedmiotem obracały się niemal wyłącznie w kole spraw irlandzkich. Po ostatniem głosowaniu zapowiedzieli posłowie irlandzcy, że w dalszym toku obrad wniosą, ażeby Izba potępiła mowy, które lord Churchil wygłaszał w Belfast, jako zakłócające porządek publiczny.

Nie ulega wątpliwości, że Turcya uzbraja swą armię. Wysoka Porta odwołała rozkazy, wydane w celu rozpuszczenia wojsk, skoncentrowanych podczas ostatnich rozruchów na granicy greckiej. Oddziały, które rozpuściły już rezerwistów, otrzymały rozkaz powołać ich znowu pod broń. W Salonice ma być główna kwatera zmobilizowanej siły zbrojnej, a obecnie mają tam już bawić generałowie tureccy Redszep pasza, Selami pasza i naczelny wódz Achmed Ejub pasza. Gubernatorem Saloniki zamianowano Hassana paszę. Oficyalnie motywują wysłanie tych generałów tem, iż Turcya chce nader uroczyście przyjmować księcia edynburskiego, który w połowie września ma w Salonice wylądować. Tłomaczenie to nie jest jednak uzasadnionem, gdyż książę będzie w Konstantynopolu przed przybyciem do Saloniki a rząd turecki może go z całą uroczystością przyjmować w stolicy państwa. Zdaje się, iż pobyt tylu paszów w Salonice wypływa z obaw W. Porty, wywołanych pogłoskami o spiskach bułgarskich w Macedonii Z wyspy Krety nadchodzą także wiadomości o przygotowaniach wojennych. Fortyfikacye pod Heraklionem kazano uzupełniać z gorączkowym pośpiechem, poczyniono tam także przygotowania do ustawienia bateryi olbrzymich dział Kruppa, które rząd turecki przed sześciu miesiącami sprowadził.

Standard podaje następujące szczegóły o nocie angielskiej do W. Porty w sprawie reform w tureckiej Armenii: „Notę angielską zredagował jeszcze lord Rosebery; nosi ona datę 6 lipca. Posłano ją posłowi angielskiemu z poleceniem, ażeby ją wręczył W. Porcie w chwili, którą będzie uważał za najstosowniejszą. Sir Thornton wybrał na to dzień 16 sierpnia. Wówczas przetłomaczono notę na język turecki, a kiedy ją nareszcie wręczono sułtanowi, nadeszła właśnie do Konstantynopola wiadomość o zamachu stanu. Sułtan ma z tego powodu żal do Anglii i zarzuca jej brak delikatności. Otoczenie sułtana podziela to zapatrywanie i utrzymuje, że polityka angielska nie da się wytłomaczyć. Nota angielska powołuje się na konwencyę, jaką Anglia zawarła z Turcyą przy sposobności zajęcia Cypru, i zastanawia się nad pytaniem czy rząd angielski ma jeszcze powody wypełniać przyjęte na się zobowiązania, skoro Porta nie dotrzymuje przyrzeczenia i nie zaprowadza w Armenii reform.

Katoliccy członkowie kreteńskiego zgromadzenia notablów wydali odezwę, w której oświadczają, że dopóty nie będą uczęszczać na obrady, dopóki Turcya nie da odpowiedzi na przedłożone przez nich życzenia narodu. Żadne usiłowania nie zdołały nakłonić tych deputowanych do wzięcia udziału w obradach. Przez usunięcie się uniemożliwiają oni zawotowanie niezbędnych dla rządu kredytów, a bardzo jest możliwem, że Porta chwyci się jakiegoś wybiegu, ażeby wybrnąć z tych trudności.

Kronika.

Kraków, 4 września.

W parku krakowskim odbędzie się jutro w niedzielę koncert orkiestry salinarnej z Bochni. Początek koncertu o godz. 4½. O godz. 6 puszczony zostanie olbrzymi balon.

Olbbrzymią rakietę, mającą 13 ctm. średnicy, 98 kilogr. wagi, a 6½ metra długości, spali jutro na Błoniach pyrotechnik Mądrzykowski. Oprócz niej wypuści także „bomby japońskie“ i „rakiety z gwiazdami “

Arcyksiąże Rainer przejechał wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem z Opawy do Lwowa.

P. Lucyna Ćwierciakiewiczowa, współredaktorka *Bluszczu* i znana autorka prac z zakresu gospodarstwa domowego, bawi w naszem mieście.

„Kościuszko pod Racławicami“, jeden z najudatniejszych obrazów ludowych, odznaczający się csenicznością i tak ulubioną dla nas treścią, wznowiony będzie jutro na scenie tutejszego teatru.

Muzeum narodowe zwiedziło w miesiącu sierpniu 1052 osób. Dary nadesłano dla Muzeum następujące: Za pośrednictwem Wnej Konstancyi Skirmunttowej otrzymano dziesięć tek z rysunkami oryginalnemi Napoleona Ordy, zawierających 945 sztuk przeważnie akwarellowych.

Od p. dra Adryana Baranieckiego, dyr. Muzeum przemysł.: trzy portrety litografowane polskie.

Od p. Edwarda Eichnera z Podgórza: Dokument z 1603 r. z pieczęcią.

Od pani M. Kazanowskiej: Przedmiot srebrny z portretem księcia Józefa Poniatowskiego.

Od p. Szybalskiego: Wieniec pamiątkowy.

Od p. Antoniego Sworzeniowskiego: Obraz N. Panny, pędzla Vinzenzo Milione z r. 1773, ucznia Battoniego.

Od p. Ignacego Domejki: Facsimile pierwszych kart rękopisu „Pana Tadeusza“.

Niemczyzna. Otrzymaliśmy dziś nagłówek z rachunku, przesłanego Polakowi w Krakowie. Opiewa on tak: *„Memorandum von L. Schudmak, Krakau den .... 1886.“* Prosimy tego pana, żeby pamiętał, iż polska publiczność u niego kupuje i że z polskiej publiczności on żyje.

† Karol Maszkowski. Od lat blisko dziesięciu prawie zupełnie zapomniany, z powodu niespokojnego ducha swego przez wielu zapoznany, zmarł wczoraj we Lwowie człowiek niewątpliwie wielkich zdolności, wielkiego patryotyzmu, krajowi prawdziwie zasłużony.

S. p. Karol Maszkowski był synem malarza Maszkowskiego, znanego w kraju w tych czasach, kiedy sztuka polska była jeszcze w pieluszkach, kiedy się zachwycano Szleglem i nawet przeczucia nie miano, do jakich wyżyn sztuka polska się wzniesie. Po ojcu odziedziczył silnie wyrobiony zmysł artystyczny i gorącą miłość ojczyzny, która nie ucierpiała nic na tem, że matką jego była Niemka, ta bowiem przywiązała się żywo do kraju. Cała rodzina Maszkowskich miała artystyczny kierunek. — Brat ś. p. Karola, przedwcześnie zmarły Marceli, był wysoce utalentowanym rysownikiem i rzeźbiarzem, a mało komu wiadomo, iż piękny biust Juliusza Słowackiego, tak bardzo po kraju rozpowszechniony, jest jego dłuta. Drugi brat, Rafał jest wybornym skrzypkiem i zajmuje w Niemczech stanowisko dyrektora orkiestry. Karol poświęcił się studyom technicznym, ale z zamiłowaniem oddawał się także muzyce, a nie bez powodzenia próbował sił swych w rzeźbie.

Przed powstaniem po ukończeniu studyów zajął stanowisko nauczyciela w szkole realnej we Lwowie. W czasie demonstracyj narodowych gorący umysł jego nie dozwolił mu stanąć na uboczu. — Wraz z Wiktorem Wolskim później dyrektorem kolei Albrechta, był ulubieńcem młodzieży i wraz z nim został przez rząd z posady usunięty, *„wegen politischer Umtriebe“*. W roku 1863, chociaż żonaty i ojciec dzieciom, brał udział w powstaniu i odznaczył się walecznością. Uzyskał potem posadę profesora szkoły rolniczej w Dublanach — a kiedy z końcem lat sześćdziesiątych technika lwowska została zreorganizowana i wykłady polskie w niej zaprowadzono, został Maszkowski profesorem geometryi wykreślnej.

Szczerą przyjaźnią związany ze śp. Karolem Wildem, księgarzem, był Maszkowski jednym z najczynniejszych w tem kółku profesorskiem, które przy pomocy Wilda zajęło się zaspokojeniem naglącej potrzeby książek polskich dla szkół i założyło czasopismo *Szkoła*, z czego później wyszło tak świetnie dziś rozwinięte i tak zasłużone Towarzystwo pedagogiczne. Myśl założenia tego Towarzystwa, dawniej jeszcze przez Bronisława Trzaskowskiego poruszoną, Maszkowski podjął, z całą niezmordowaną energią i ruchliwością nią się zajął i w czyn wprowadził, w czem była także nie mała zasługa pokrewnego mu temperamentem Dobrzańskiego Jana i licznego grona młodych profesorów, ale ktokolwiek się temu z bliska przypatrywał, musi Maszkowskiemu przyznać, iż on był tu głównie owym *spiritus movens,* który najwięcej do powstania i szybkiego od pierwszej chwili wzrostu Towarzystwa się przyczynił. Był też Maszkowski drugim (po ś. p. Zielonackim) prezesem Towarzystwa. Niezmordowanie czynny, umysłu może aż nadto ruchliwego, poruszył on wiele myśli które później albo już weszły w wykonanie albo przechodzą stopniowo w przekonanie ogółu tak, iż urzeczywistnienie ich jest tylko kwestyą czasu. On pierwszy wskazywać począł na liczne wadliwości ustaw szkolnych, z których niejednę już usunięto. Pierwszy poruszył sprawę radykalnej reformy szkół średnich, przez usunięcie dwoistości a stworzenie jednej, wspólnej szkoły średniej, a już dzisiaj dyskusya toczy się tylko około kwestyi sposobu wykonania.

Poruszyliśmy tylko jednę stronę działalności ś. p. Maszkowskiego — a był on czynnym w rozlicznych innych stowarzyszeniach i instytucyach, wszędzie z jednaką gorączkowością. Ta gorączkowa chęć czynu i pracy, ta ruchliwość niesłychana umysłu, odbiły się szkodliwie i na zdrowiu i na kierunku Karola i na jego z ludźmi stosunkach. Doznał wiele zawodów, wiele z nich może sam zawinił i w ostatnich kilku latach życia odosobnił się i prawie poszedł w zapomnienie. Ale u trumy jego wspomnienie niemałych zasług jego odżyć powinno, a pamięci szczerego, gorącego patryoty cześć się należy i wdzięczne wspomnienie.

Do ruskiej szkoły imienia Markiana Szaszkiewicza — jak pisze *Diło* — zapisała się nadzwyczaj mała liczba dzieci. W czwartej klasie dotychczas jest zapisanych 17 uczniów. „W interesie Rusinów — pisze dalej *Diło* — leży, aby liczba zapisanych była jak największą. Toż zwracamy się z prośbą do ruskich mieszkańców Lwowa, aby jak najwięcej dzieci do szkoły zapisywali. W uchwale rady miejskiej jest klauzula, że klasy 3 i 4 zostaną otwarte nawet wtedy, gdy liczba zapisanych nie będzie większą nad 25. Klasa trzecia ma liczbę dostateczną, ale o czwartą należałoby dbać więcej“.

Burmistrzem w Tarnopolu został ponownie wybrany dr. Leon Koźmiński, otrzymawszy na 31 głosujących 22 głosy.

Czerniowce. W sprawie wycieczki Lwowian do Czerniowiec pisze *Gazeta Polska*: „Komitet kwaterunkowy, wybrany na ogólnem zebraniu tutejszych Polaków, a następnie wzmocniony przez powołanie wielu nowych członków, rozwinął w ostatnich dniach uznania godną ruchliwość w wyszukiwaniu pomieszkań dla spodziewanych gości z Galicyi. Wskutek tego wzmogły się i zgłoszenia ze strony publiczności, którą widocznie rozruszała znana odezwa Wydziału „Czytelni Polskiej.“ Z uznaniem i wdzięcznością podnosimy fakt, że nie sami tylko rodacy nasi ułatwiają starania komitetu. Wydział rumuńskiego Towarzystwa „Armonia“, uwzględniając trudność w wyszukaniu dostatecznej liczby kwater, z całą uprzejmością przyrzekł oddać do dyspozycyi swój lokal w hotelu Mołdawskim na pomieszczenie przybyłych polskich gości. Daj Boże odwdzięczyć łaskawą uczynność „Armonii“! W lokalu powyższym komitet zamierza urządzić prowizoryczną sypialnię dla kilkudziesięciu mężczyzn, którzy, uwzględniając napływ przejezdnych w czasie wystawy, raczą nam wybaczyć to koszarowe lokowanie.“ Taż *Gazeta Polska* donosi, że instytut naukowy PP. Urszulanek w Czerniowcach — mimo chwilowych nadziei — nie będzie już wcale otwartym tego roku. PP. Urszulanki nie zdołały uzyskać znikąd poparcia, chociaż tak bardzo wiele jest bogatych klasztorów choćby w samej tylko Galicyi. Siostry tutejsze cierpią ogromną nędzę, że od dłuższego czasu braknie im na kawałek mięsa, a głód — powtarzamy głód według orzeczenia lekarza, powoduje, że wstydzące się żebrać biedaczki ciężko chorują! Prawie przed dwoma miesiącami wniosły PP. Urszulanki do ks. arcybiskupa prośbę o pozwolenie rozjechania się. Przed kilkoma dniami ponowiły tę petycyę wobec krytycznej sytuacyi swojej i — dotychczas żadnej nie mają odpowiedzi.“

Z Królestwa Polskiego. Kronikarz warszawskiego *Wieku* nad świeżą mogiłą zmarłej niedawno aktorki Śliwińskiej następujące przypomina szczegóły z jej artystycznej karyery:

„Mało już dziś osób pamięta jednę z najświetniejszych gwiazd sceny warszawskiej, która lat temu około czterdziestu opuściła teatr po ośmioletniej pracy, ażeby jako żona i matka zasiąść przy rodzinnem ognisku. Mówimy tu o ś. p. Józefie Śliwińskiej, urodzonej Daszkiewiczównie, która przed kilku dniami w Płocku zakończyła życie. Oceniać talent nieboszczki dziś, po tylu latach i według dzisiejszych zapatrywań krytyki realistycznej trudno. W grze jej nie było widać sztuki lecz natchnienie, wywołane uczuciem. Wszystkie role, które po niej odziedziczyły: najpierw Teresa Damsówna, następnie Bakałowiczowa, wreszcie Popielówna — Daszkiewiczówna stworzyła pierwsza i nadała im taki urok prawdy, taki czar poezyi, że nawet następczyniom tak utalentowanym trudno było zastąpić ją zupełnie. Wprawdzie repertuar ówczesny nie był tak bogatym i różnostronnym jak dzisiejszy i mniej może wymagał od artystek wykształcenia i inteligencyi, ale trzeba było mieć prawdziwe uczucie i szczerą miłość dla sztuki żeby z ról naiwnych, rzewnych, a w ogóle niewielkich stworzyć takie urocze kwiaty sztuki, jakie stworzył talent znakomitej artystki. — „Zoe“, „Antoni i Antosia“, „Trylby“, „Mina córka burmistrza“ i mnóstwo innych sztuk drobnych i błahych żyło tylko talentem Daszkiewiczówny, która je poezyą uczucia opromieniać umiała. Ś. p. Józefa wystąpiła na scenie raz pierwszy w roku 1832, — jeszcze w teatrze na Krasińskim placu — a zeszła ze sceny w roku 1850. Publiczność długo jeszcze potem nie mogła zapomnieć swojej ulubienicy, pomimo że miejsce jej zajęła tak utalentowana wysoko, jak Teresa Damse, artystka. Ostatnie lata życia spędziła w Płocku, otoczona szacunkiem powszechnym“.

Stuletni jubileusz Chevreul'a. Paryż po swojemu uczcił najstarszego wiekiem ze znakomitych uczonych swoich. Stuletnia rocznica urodzin chemika Chevreul'a przybrała charakter uroczystości narodowej, w której każdy bez różnicy wieku i stanu spieszył brać udział. W wielkiej sali muzeum, gdzie wzniesiony został, wykonany przez Guillaume'a, posąg jubilata, przybrany w gobeliny i aksamit, kilkotysięczna publiczność zajęła estrady i krzesła, na galeryach zaś umieściły się deputacye i korporacye ze swemi chorągwiami i godłami. Generał Piffié przybył na uroczystość w zastępstwie prezydenta Rzeczypospolitej, prezesa ministrów zastępował dyrektor Herbette, nadto obecnymi byli minister oświaty, prezes Izby, oraz liczni przedstawiciele uczonych korporacyj paryskich i zagranicznych i ciała dyplomatycznego. Nie brakło też i licznych wybitnych osobistości wojskowych i politycznych na tej uroczystości, przez prasę urządzonej. Śród dźwięków Marsylianki i głośnych okrzyków zgromadzonych, zaprowadzono stu-letniego jubilata na przeznaczone dlań miejsce. Pierwszy przemówił dyrektor muzeum Frémy, następnie pr. Zeller, który w Heidelbergu był przedstawicielem akademii francuskiej. P. de Ressmann agent dyplomatyczny Włoch, wręczył Chevreul'owi wielką wstęgę włoskiego orderu korony i wyraził życzenia włoskiego rządu. Nadto przemawiali kolejno przedstawiciele uniwersytetów i uczonych towarzystw ze Szwecyi, Norwegii, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Moskwy, przedstawiciele prasy itd. Wypadków z r. 1870 dotknął w przemowie swojej tylko niewidomy prezes jednego z towarzystw bretońskich, przypominając protest przeciw bombardowaniu muzeum, jaki Chevreul podczas oblężenia Paryża wysłał do niemieckiej głównej kwatery. Nakoniec wygłosił jeszcze śród hucznych oklasków mowę minister oświaty Goblet. W dalszym ciągu programu uroczystości nastąpiła defilada stowarzyszeń, które przyniosły sędziwemu jubilatowi wieńce, portrety i kwiaty w ofierze. Deputacyę dzieci przyjął Chevreul ze szczególniejszem wzruszeniem. — Wszystkie te owacye zniósł stuletni starzec bez zmęczenia, każdemu mówcy podawał rękę i dziękował uprzejmemi słowy; uroczystość trwała przeszło 2½ godziny. W ogrodzie muzeum zebrane tłumy przygotowały jubilatowi przy wyjściu wielką owacyę, dzieci biegły prawie przez całą drogę za jego powozem. Wieczorem odbył się w ratuszu bankiet, na którym przemawiali znów minister oświaty, prezes Izby i inni. Minister wojny w krótkim toaście zaznaczył, iż pije w imieniu armii za zdrowie dzielnego obywatela, który protestował przeciw bombardowaniu muzeum i jego skarbów naukowych. Ulice, przez które przechodził korowód z pochodniami, przepełnione były tłumami publiczności. Chevreul od r. 1862 jest wdowcem, a jedyny syn jego liczy lat 70. W 24 roku życia znakomity uczony wstąpił do laboratoryum muzealnego, którego jest dzisiaj dyrektorem; licząc lat 30 zaś, został kierownikiem fabryki gobelinów i profesorem chemii tamże. Mija już tedy lat 76, jak Chevreul należy do muzeum, 70 od czasu, gdy powołany został do fabryki gobelinów, a 60 od chwili, gdy został członkiem paryskiej akademii nauk. Rzadko któremu mężowi nauki danem jest poszczycić się tak długiem życiem na tyle pożytecznej dla społeczeństwa spędzonem działalności. Obejście znakomitego chemika pełne skromności i dobrodusznej prostoty zjednywa mu wszystkie serca, a zdumiewająca świeżość władz umysłowych i fizycznych każe wróżyć, że przyświecająca tak chlubnie ojczyźnie gwiazda jego chwały nie tak prędko zgaśnie. Gdy przed niedawnym czasem odezwał się ktoś: „Pan nie umrze chyba wcale“, stuletni uczony z ujmującym uśmiechem odparł: „I mnie samemu tak się zdaje; wyszedłem już z lat.“

Gdzie leży Lwów? „Enfin“, woła *Petite Rep. Francaise*, wreszcie odkryto tajemnicze miejsce pobytu księcia Aleksandra — bawi on we Lwowie — na Śląsku! Wreszcie dowiedzieli się Francuzi, gdzie Lwów leży.

Utwory muzykalne króla pruskiego Fryderyka II go, zwanego Wielkim, wyjdą w Berlinie z rozkazu cesarza Wilhelma. Kompozycye te (25 sonat i 4 koncerty) zapełnią trzy bardzo ozdobne tomy. Mają one być nietylko ciekawym przyczynkiem do historyi muzyki, lecz świadczą także podobno o talencie kompozytorskim króla, który był — jak wiadomo — równocześnie wojownikiem, literatem, mężem stanu i t. d. Wydawnictwo tych utworów powierzono firmie lipskiej Breitkopf i Härtel.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Karola Lubelskiego w Dembowej, rzeczywistym nauczycielem 2giej szkoły etatowej w Jodłowej.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę 5 września: „Kościuszko pod Racławicami.“

We wtorek 7 września: Gościnny występ Wincentego Rapackiego: „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. P. Rapacki wystąpi w roli Wicherkowskiego, a w roli Fikalskiego p. Lubicz — prócz tego „Partya pikiety“, komedya w 1 akcie z francuskiego, z p. Rapackim w głównej roli

We środę 8 września: „Halszka z Ostroga“, dramat historyczny w 5 aktach Szujskiego.

† Andrzej Grabowski.

Przerzedzają się szeregi polskich artystów... a tym razem śmierć plon swój zebrała znów we Lwowie, gdzie w r. b. obok Dobrzańskiego i Lama świeżą sypie Polska mogiłę jednemu z najbardziej utalentowanych swoich synów, Andrzejowi Grabowskiemu. Jak śmierć Lama była spóźnieniem katastrofy bolesnej, której się spodziewano, a której przyjście zakrwawiło serca, tak i zgon Grabowskiego przewidywali bliżsi jego znajomi, pocieszając się, że się odwlecze dzień śmierci, że klimat łagodny wzmocni stargane jego siły i jeśli je nie zupełnie powróci, to doda ich nieco do dalszej pracy dla sztuki, sławy jego imienia i ukochanej przez niego ojczyzny. Stało się inaczej, — przedwczoraj Grabowski zamknął powieki, aby osierocić przyjaciół i wielbicieli, aby porzucić świat, który swemi barwami lśnił w oku artysty, barwami, któremi zmarły nmiał rzeczywistość godzić z artyzmem i osięgać najwyższe efekta piękna. A to piękno, ta rzeczywistość, ten artyzm, to czynniki, które w życiu Grabowskiego nie opuszczały; od szkolnej ławy, od pierwszych jaśniejszych poglądów na świat otaczający, syn mieszczańskiej rodziny z Krakowa garnął się do sztuki, w jej sercu znajdował dla duszy zadowolenie. Oddany do szkół przez dbałych o przyszłość dziecka rodziców, wcześnie je porzucił, aby wstąpić do krakowskiej szkoły sztuk pięknych i tu z całem gronem uzdolnionych kolegów marzyć o sztuce, poznawać jej tajniki i tworzyć. A w gronie tych kolegów najściślejsze węzły łączyły go z Grottgerem. Grabowski umiał z twarzy człowieka odgadnąć jego ducha i jako psycholog malarski mało ma sobie równych rywali. Portrety, które stały się jego specyalnością po ukończeniu studyów w Wiedniu i Monachium, nie są jedynie dobremi malaturami, pełnemi przymiotów technicznych, są one odtworzeniem ducha ludzkiego w jego zewnętrznem uplastycznieniu. Z twarzy człowieka Grabowski umiał wyczytać jego walki i dążenia, jego charakter i usposobienie i z dziwnem mistrzostwem odtworzyć na płótnie, o ile ten charakter wycisnął na obliczu piętno charakterystyczne. Za portret prezydenta Smolki otrzymał Grabowski na wystawie filadelfijskiej medal złoty, a podobizny hr. Borkowskiego, Stadnickiego, Grossa, Malinowskiego, przeora OO. Bernardynów, a zwłaszcza portret jego ojca zyskały mu zasłużoną sławę pierwszorzędnego portrecisty. W życiu prywatnem reprezentował Grabowski zanikający już typ „cyganeryi artystycznej“. Szczera i zacna dusza, daleka od owej etykiety i salonowej sztywności, Grabowski, jako towarzysz osieroca cały legion przyjaciół najszczerszych, wielbiących w zmarłym artyście niepodległego ducha, artystyczną duszę i prawość charakteru. Z Grabowskim schodzi do grobu nietylko pierwszorzędny artysta w zakresie swojej specyalności jedyny, ale ze szczupłego grona polskich artystów ubywa człowiek prawdziwie zacny.

Grób jego pokryją nietylko wieńce zasługi, ale i szczery żal jego przyjaciół.

Szczawnica.

Szczawnica upada! Szczawnica marnieje! wołają trzeci rok, nie tylko właściciele niezajętych w lecie domów, ale goście stale do tej rozkosznej miejscowości przyjeżdżający.

A goście ci, to jak domownicy, jak studenci wracający do domu na wakacye — którzy witają każden przybytek, każdą nową ozdobę niekłamaną radością, — dostrzegą w jednej chwili najdrobniejszą amelioracyę.

Otóż goście ci istotnie posmutnieli. Oni w księgi rachunkowe nie wglądają, nawet wyobrażenia nie mają o manipulacyi administracyjnej, — jednak nie można ich okłamać, że się coś psuje w tem gospodarstwie.

Nie — to niepodobna!

Widzieć raz Szczawnicę, jej położenie romantyczne, jej bogate źródła, — i tych kilka tysięcy ludzi z niesłabnącą wiarą znowu dążących w te miejsca, to musi człowiek przyjść do przeświadczenia, że to chwilowo gwiazda jej zbladła, ale upaść nie może.

Jeżeli się nie mylę, zachodzi tu jedna z tych najpowszedniejszych historyi, na które bez zdziwienia codzień prawie u nas w kraju patrzymy.

Umarł pan rządny, zabiegły, właściciel pysznego folwarku, o bogatej ziemi. Umierając, przekazał w testamencie opiekę, złożoną z ludzi zacnych i możnych, lecz też jak zwykle swojemi interesami bardzo zajętych. Panowie ci do majątku raz na rok zaglądają, bo rządcy i ekonomowie dawniejsi pozostali, oni też właściwie są administratorami.

Głowa im pęka od pracy i zajęcia, objadu kiedy zjeść nie mają — papierów w kancelaryi, jak w archiwum państwa — rachunki jednak okazują ciągły prawie deficyt!

Trzeba od Dyogenesa latarni pożyczyć, ażeby wyszukać jeden na tysiące majątek, w tych warunkach prosperujący.

Ach, gdybym ośmielił się opiekunom doradzić, powiedziałbym: Weźcie plenipotenta uczciwego, obrotnego, rzutkiego; nie żałujcie nawet wysokiej pensyi dla niego. Dajcie mu panowie 1 500 zlr. gaży i 1 centa od każdej flaszki wody eksportowanej. Zaręczam wam, że i długi się spłaci, i majątek podniesie i dochód wkrótce będzie dwa razy większy, — a kredyt u ludzi się wzmoże.

Zostawcie mu moc, zostawić lub pożegnać dawnych oficyalistów, — a w takim razie dajcie im nawet roczną pensyę gratyfikacyi — i nowe gospodarstwo zacznijcie.

Mówiono mi, że taki ryzykowny na pozór eksperyment wybornie udał się w Iwoniczu.

Inaczej, dalibóg, drogi wyjścia nie ma!

Nawet koń, czując, że furman drzemie, i bat zgubił — drwi sobie z niego i przy drodze trawę szczypie.

Ale do rzeczy.

Ważną rubryką dochodu każdego zakładu zdrojowego jest eksport wody. Słyszeliście panowie, że podobno eksport wody Gieshübler, tej dobrej wody do picia doszedł do 1½ miliona flaszek. Patronem tego złotego interesu jest Mattoni. — Z jakiemże dobrodusznem zaufaniem, opiekunowie Szczawnicy, nie pytając nawet najgłówniejszych odbiorców dotychczasowych wody ze źródeł swoich, o oferty — oddali w trzy-letnią arendę w r. 1883 p. Mattoniemu to ważne źródło dochodu. Jak syrena opiewa on w § 10 kontraktu, który leży przedemną, że mając filie eksportowe różnych wód mineralnych po całym świecie, starać się usilnie będzie, wodę szczawnicką nietylko forsownie sprzedawać w kraju tutejszym, i w całem imperium rosyjskiem, ale na równi z pierwszorzędnemi wodami europejskiemi — i w całej Europie.

A w § 11, że gdyby eksport wody, za jego poręką, nie przewyższał, albo przynajmniej nie dochodził cyfry eksportu za czasów miejscowej z ostatnich lat administracyi — kontrakt, sam przez się unieważnia się.

Widocznie, w myśl powyższych paragrafów kontraktu — w Sączu, ani w Tarnowie wody szczawnickiej dostać nie można. Dawne agentury dziś nie egzystują.

Faktem jest jeszcze więcej uderzającym, że w głównem depôt u Mattoniego w Wiedniu na Kohlmarkcie, lekarz zdrojowy tutejszy dr. Gluziński pytał o wodę szczawnicką, kazano mu nazajutrz przyjść, utrzymując, że jej obecnie nie mają. A może kto czytał w gazetach obok codziennie forsownie reklamowanej wody Gieshüblerskiej-szczawiowej, co o wodzie naszej szczawnickiej.

Więcej interesujące są jednak cyfry.

Już w roku 1878, zatem ośm lat temu wysyłka wód przyniosła brutto

Już w roku 1878	. .	20 666·06
w roku 1882	„ . . .	21.985·97
„ 1883	„ . . .	23.819 59
a już „ 1884	„ . . .	18.028·73
„ 1885	„ . . .	18.862·99
„ 1886 rachunek w prawdzie nieskończony	. .	16.313·—

Czyli w roku 1882 eksportowano 119.735 flaszek; — w 1884 roku 100.175, tyleż mniej więcej w następnym.

Utrzymuje wprawdzie p. rządca, że manipulacye z odbiorem należności o wiele jest uproszczona. P. Mattoni zaraz po otrzymaniu partyi skrzyń z wodą, w dni kilka pieniądze nadsyła — ma się widocznie z człowiekiem majętnym i rzetelnym do czynienia. A tu przy nawale pracy, ma się z licznemi odbiorcami liczne korespondencye, w dodatku są dwie w procesie należności o kilkaset reńskich — i to jeszcze nieodebrane.

Inaczej utyskują znowu odbiorcy. Otoż przed tygodniem był tu w Szczawnicy właściciel apteki i pierwszorzędnego składu wód mineralnych w Warszawie, Kucharzewski, informując się, czy nie mógłby nadal mieć bezpośredniego stosunku z zarządem. Sprzedając bowiem przeszło 4.000 flaszek wody szczawnickiej, jak w roku zeszłym, musi przeprowadzać korespondencyę z Wiedniem w języku niemieckim, i narażony jest na mitręgę czasu w handlu artykułem tak pospiesznym. — Mój Boże! jak ci ludzie są marudni i wymagający, nigdy im dogodzić nie można.

Przecież najgorzej wychodzi właściciel, widocznie o jakie 5 tysięcy złr. ma rocznie mniej, niż mieć powinien. — To trudno.

A biedny istotnie ten właściciel. Ma np. za wodę ze swego źródła i pracę swoją 4 centy, wyraźnie cztery centy na flaszce wody mineralnej, 2 złr. od skrzyni 50 butelek zawierającej. Mattoni ma w kontrakcie zawarowany 10%.

Wreszcie, to się wszystko tycze właściciela zakładu. „Wolnoć Tomku w swoim domku“. Ale przyjezdni chorzy może na tem nie cierpią, cóż nas zatem cudze rachunki interesować mogą? Ale gdzie tam. Płacą oni haracz na każdym kroku.

Szczawnica jest dotąd wsią górską z kilkoma *sui generis* brodatemi pijawkami. Dostajemy wszystko z trzeciej ręki, w dwójnasób drożej niż w innych miejscowościach, nie mających zaszczytu nosić miana zdrojowiska.

Ceny mięsa, piwa i najpierwszych artykułów są normowane samowolnie przez żydów.

Restaurator daje nam złe, mętne piwo Okocimskie po 10 ct. szklankę, i tłomaczy się, że takie tylko dawać może, jakie mu żyd dostawić z propinacyi zechce, że płaci za półbeczek 11½ złr. za piwo niedobre, kiedy mógłby je mieć po 6 złr. toż samo gdzieindziej, i to lagrowe. I na to żadnej rady nie ma.

Z mięsem jest jeszcze gorzej. Ceny są tak ba-

jeczne jak w wielkich miastach, ale też akcyznik i rzeźnik w jednej żydowskiej osobie! Słuchać, to człowiek nie wierzy; ale rzeczy na gruncie sprawdziwszy w jatce i kuchni, tak jak ja to mam ochotę robić, dowiaduję się rzeczy na całym świecie niebywałych. Różnica ceny tego samego gatunku mięsa między Szczawnicą a Krościenkiem o 5 tylko kilometrów oddalonem, jest 10—12 ct. na 1em kilo na naszą niekorzyść. Daleko drożej wypada mięso koszerne.

O konkurencyi przy dzisiejszym stanie rzeczy, mowy być nie może. Wszelkie usiłowania rozbijają się o jakieś ciemne zapory.

Przyjechał w tym roku, z początkiem sezonu, zamożny rzeźnik, właściciel domu i jatki w Sączu, mający też jatkę w Krynicy, niejaki Kmitowicz. Otworzył jatkę co się zowie. Współka Leib Stemer, Lustig i Lindsowa, tak umieli wymową go ująć, że w pełnym sezonie zniknął z horyzontu, i przez trzy lata podobno obiecał nie robić kolegom konkurencyi.

Od razu wiele z tych nadużyć gorszących by przepadło, i ludziom lżejby było (rozumie się nie wszystkim), gdyby Szczawnica miała swój statut zdrojowy.

I któż to ma zrobić, komu się o to troszczyć? Czy zrobiono choćby krok jeden w ostatnich latach u właściwej władzy?

A zdaje się, że umiłowanie miejscowości tej na letni odpoczynek przez p. marszałka krajowego, i jego serdeczna życzliwość, przez lat tyle Szczawnicy okazywana, ułatwićby powinna drogę do zdobycia statutu zdrojowego.

Mając statut, musiałby Zarząd utworzyć sobie jakiś plan, jaką ma być Szczawnica za lat 50, i według tego, pozwolenia na budowy kontrolować.

Zapewne byłaby to rola architekty i równocześnie członka zarządu.

Dzisiaj wyszedłszy na Bryarkę, ma się przywidzenie, że djabeł kiedyś w pośpiechu gubił z torby pudełka i pudła, i te, gdzie i jak się zdarzyło, to bokiem, to tyłem do drogi i sąsiada osiadły.

A po drodze, kopnął oczywiście źródło Jana, tę naszą Gieshübler Szczawiową — i widać tylko porozrzucane od lat 7u obrobione kamienie, gotowe do ujęcia źródła!

Nieraz sobie myślę — dlaczego głosy kuracyuszów są zwykle przez zarządy lekceważąco pomijane? Czytelnicy gazet z rubryk p. t. „Echa kąpielowe" łatwo to zrozumieją.

Cóż za żądania niewykonalne, jakie dzikie pretensye! Wszak i tu słyszałem, że zarząd powinien tramwaj urządzić do leśnego potoku, „takie malutkie na 8 osób wagony, nawet mało kosztowne", inny chce kolei do Krościenka tylko i t. p.

(D. n.)

Koncert J. Hofmana.

Koncert dziewięcioletniego pianisty i kompozytora, Józia Hofmana, Warszawiaka, który się odbył wczoraj w teatrze, zgromadził nieliczną wprawdzie, lecz pod względem muzykalnym doborową publiczność. Z obawą i niedowierzaniem wchodzono do sali teatralnej, mimo niezwykłego rozgłosu, zapewnień ze strony krytyki warszawskiej i innej, a nawet mimo znaczącego sygnalizowania nowej gwiazdy żywem słowem takiej w kierunku tym powagi, jak A. Rubinstein. Po kilku pierwszych taktach dua na dwa fortepiany Kalkbrennera, którem mały koncertant wraz z „tatusiem" rozpoczął forsowny względnie program, doznali jednak słuchacze miłej w zdumienie wprowadzającej niespodzianki i przekonali się, że to nie byle z kim, nie z lada „cudownem dziecokiem" mają do czynienia, — ale że Józio Hofman zjadł — jak to mówią — zęby na muzyce, chociaż mu zaledwie urosły. Malec dziewięcioletni, mimo nader niesprzyjających warunków, jakiemi były: sala nieakustyczna, brak odpowiedniego instrumentu, a wreszcie ustawiczne psucie się przenośnika pedałowego, gdyż do właściwego pedału nogi Józia jeszcze nie dorosły — potrafił publiczność, liczącą w gronie swem pp. Barabasza, Bylickiego Żeleńskiego i wielu innych pianistów i pedagogów fortepianowych, jakoteż i wszystkich muzyków miasta, — nie tylko chwilowo jako fenomenalne zjawisko zająć — ale nawet rozgrzać i utrzymać w tym poważnie muzykalnym nastroju przez cały ciąg produkcyi, obejmującej dziewięć utworów rzeczywiście koncertowych, z których trzy własnej inwendyi. Rozporządza on siłą technika i brawaru, która z jego wiekiem i wątłym organizmem, wcale nie licuje artystycznej powadze, w spokoju i w intuicyi, z jaką grał Waryacye Haendla i Walc Chopina jest istotnie coś cudownego,

To nie wytresowane „cudowne dziecko", ale bezsprzecznie wielki, wyjątkowy talent, konstrukcya na wskróś muzykalna, skarb dla nas wszystkich, z którego wyłonić się może potężny artysta, ale który niegodziwemby było na razie eksploatować, jak gdyby dojrzawszy, mógł na wzór „cudownych" stracić swą wartość. Potrzebuje on sumiennej opieki i ogromnego spokoju, aby zdrowo na duchu i ciele dojrzeć, dojść do świadomości celów i do samowiedzy artystycznej, nie zatracając naiwnej wiary i miłości sztuki, bez których artysta w spekulanta się zmienia. Rozumiemy jego wystąpienie, boć trudno pominąć sposobności utorowania mu drogi przez wczesne zwrócenie na niego uwagi świata muzykalnego, mogące utorować mu na przyszłość tryumfalne jego pochody. Pragnęlibyśmy jednak, by się to mogło ograniczyć na kilku występach, a to w miastach, które dają sankcyę muzykalną; wystarczy to zupełnie, by zainteresować nim całą bodaj Europę. Sądzimy, że rada ta nasza, z serca płynąca, znajdzie serdeczny oddźwięk i zaważy w sercu najszczęśliwszego z ojców-muzyków, ojca Józia Hofmana i, że bogaty zasób wiedzy jego muzykalnej każe mu ją po rozmyśle za słuszną uznać.

Tymczasem życzymy tytanicznych sił do dalszej walki z fortepianem małemu olbrzymowi, prosząc, aby nić sympatyi łączyła go zawsze z podwawelskim grodem i zapewniając, że na drugi jego koncert przyjdą już wszyscy, muzykę miłujący Krakowianie, a zwłaszcza Krakowianki, których serc mały Józio stał się wczoraj na długo panem. *O. O.*

Dział ekonomiczny.

Walne zgromadzenie Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się dnia 23 września b. r. we Lwowie o godzinie 11 przed południem w gmachu ratuszowym.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2 Sprawozdanie z czynności komitetu Towarzystwa gospodarskiego w sprawie zawiązania Towarzystwa ochrony własności ziemskiej w myśl uchwały rady ogólnej z dnia 5 marca b. r. 3. Sprawozdanie komisyi wydelegowanej za zakupnem oryginalnego bydła rozpłodowego. 4. O spółkach nabiałowych. 5. O kredycie melioracyjnym 5. Wniosek stanisławowskiego oddziału Towarzystwa gosdodarskiego w sprawie opustu podatkowego. 7. Wniosek tegoż oddziału w sprawie licencyonowania buhajów. 8. Wniosek samborskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego o zmianie sposobu sprzedaży ogierów wybrakowanych w zakładach rządowych.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego zaprasza szanownych członków do jak najliczniejszego zebrania się na niniejsze walne zgromadzenie, które będzie miało także pamiątkowe znaczenie. Zawiadamiamy zarazem, iż udaliśmy się do zarządów kolei krajowych celem uzyskania zwykłego obniżenia cen przejazdu.

Związek austryackich młynarzy odbył dnia 30 z. m. w Wiedniu tegoroczne walne zebranie. — Po odczytaniu sprawozdania o działalności związku przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, mianowicie wniosku komisyi, odnoszącego się do znanego okólnika p. ministra handlu w sprawie traktatów handlowych. Jak stwierdził referent, okólnik ten wywołał w kołach młynarzy radośne echo, albowiem pokazuje się z niego, iż rząd pragnie powrócić do systemu międzynarodowych traktatów cłowych z taryfami konwencyonalnemi. Referent wskazał na to, — jak wielkie szkody ponosi austryacki przemysł młynarski skutkiem wysokich taryf cłowych, nałożonych na mąkę ze strony Niemiec i uzasadnił, że ograniczenie miejsc zbytu musi wobec wielkiej produkcyi mąki stać się prawdziwą klęską dla rodzimego przemysłu. Komisya wnosi tedy przyjęcie następujących punktów rezolucyi, jako podstawę dla odpowiedzi, jaka ma być daną na piśmie p. ministrowi handlu:

1) „Związek austryackich młynarzy i interesentów młynarskich ma to przekonanie, iż traktaty handlowe z taryfami konwencyonalnemi są w interesie austryackiego przemysłu młynarskiego. 2) Związek uważa wzajemne zwolnienie od cła zboża i mąki pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami za korzystne dla interesów austryackiego przemysłu młynarskiego. 3) zupełne porozumienie co do cła z Niemcami, o ile możności z innemi także środkowo-europejskiemi państwami byłoby pożądane. 4) Przy zawieraniu cłowego i handlowego traktatu z Włochami należy o to się starać, aby rząd austryacki zatrzymał zupełną swobodę w kwestyi ustanowienia ceł od chleba. 5) W razie gdyby nie przyszedł do skutku traktat handlowy i cłowy z Niemcami pod wyżej wymienionemi warunkami, — austryacki związek młynarski uważałby wówczas za niezbędne zastosowanie zarządzeń represyjnych także co do mąki". Rezolucye zostały przyjęte jednogłośnie.

Nafta rosyjska. *N. fr. Presse* zamieszcza we wczorajszym numerze obszerny artykuł o nafcie rosyjskiej. Na uwagę zasługuje końcowy jego ustęp, który opiewa, jak następuje: „Wzrost produkcyi nafty w Rosyi wywołany po części został wzrastającą w niezwykły sposób konsumcyą nafty rosyjskiej w Austryi, a nastąpiło to wskutek znanych przepisów cłowych. Jednem z następstw tych nienormalnych stosunków cłowych jest także i to, że wielu przedsiębiorców postanowiło założyć w Tryeście zbiorniki naftowe przeznaczone wyłącznie na tak zwany rosyjski surowiec. Zawartość tych nowych zbiorników, oceniają na 10 tysięcy ton, czyli 10 milionów litrów nafty. Gdyby zbiorniki takie urządzono w istocie, dostarczyłyby one wraz z rafineryami w Riece i Peszcie daleko więcej nafty, aniżeli jej Austro-Węgry mogą spotrzebować, a przedsiębiorstwa tryestyńskie musiałyby liczyć na wywóz za granicę, zwłaszcza do południowych Niemiec. Austryackie ministeryum handlu, udzieliło koncesyi na założenie zbiorników; wykonanie tego projektu będzie jednak zależeć od wyniku rokowań między obu rządami w sprawie cła od nafty."

Zjazd archeologiczny w Konstantynopolu doczekał się losu nieprzewidzialnego. Został wzbroniony przez samego sułtana. Wiadomość tę podał *Listok Odesskij*. Urządzenie zjazdu wymagało sporo czasu i pracy. Zjazd się organizował na pamiątkę 25-letniej rocznicy założenia towarzystwa literackiego greckiego. Nk zjazd przybyli uczeni z Francyi, Włoch, Niemiec, Rosyi i Grecyi *Listok* dodaje, że sułtan kazał zamknąć posiedzenia zjazdu pod wpływem przedstawień ze strony ambasady niemieckiej. Dla Niemców ma być ten zjazd podobno niedogodnym.

Zamach stanu w Bułgaryi.

Telegram księcia Aleksandra i odpowiedź cara zajmują prawie wyłącznie cały świat polityczny. Charakterystycznem jest, że te same dzienniki, które sprzeciwiały się wszelkiej interwencyi na korzyść księcia, nie mogą mu dziś przebaczyć, że nie znalazłszy nigdzie w Europie poparcia, rzucił się w objęcia Rosyi Nigdzie ten zwrot nie objawia się tak jaskrawo jak w rządowej prasie wiedeńskiej. *Presse*, która od tygodnia zapewniła, że Rosya ma zupełne prawo uważać Bułgaryę za swe terytoryum, która pocieszała się tem, że okupacya Bułgaryi przez Rosyan odbędzie się „w ramach trójcesarskiego przymierza", ta sama *Presse* nie może dziś ukryć swego żalu widząc, że książę Aleksander poddaje się carowi. Nie dawniej jak we wtorek ukazał się w organie hr. Taaffego artykuł wstępny, w którym znajdujemy następujący ustęp: „Gdyby Bułgaryi udało się pogodzić ze Serbią, to pozostanie jeszcze do załatwienia kardynalny punkt jej polityki zagranicznej, a mianowicie jej stosunek do mocarstw a przedewszystkiem do Rosyi. Pod tym względem musi książę Aleksander zmienić stanowczo swą politykę bez względu na to, co dzienniki bułgarskie będą pisać i doradzać... W chwili, w której książę zacznie się znowu liczyć z traktatami i międzynarodowemi zobowiązaniami, w tej samej chwili będzie on musiał zważać na wpływy Rosyi w europejskim kocercie... Jeżeli lord Salisbury i królowa Wiktorya będą odgrywać tę samą rolę, co w roku przeszłym po rewolucyi w Filipopolu, to Bułgarzy przekonają się, że gabinet angielski umie podszczuwać i innych wysuwać naprzód, że jednak w ostatniej chwili pozostawia w toni tych, którzy występują pod antirosyjskim sztandarem". Po przeczytaniu tego artykułu powinnoby się zdawać, że błagalny telegram Aleksandra sprawia *Pressie* niesłychaną przyjemność. Książę zastosował się w istocie z nadzwyczajną ścisłością do udzielonych mu w tem piśmie wskazówek. Tymczasem dziennik rządowy z żałością patrzy dziś na nowy tryumf Rosyi i nie szczędzi księciu gorzkich wyrzutów. „Korespondencya księcia Aleksandra z carem — pisze rzeczony dziennik — zagłusza jakby grom radość, która opanowała Bułgaryę; osłabia ona zarazem wszystkie sympatye i niweczy nadzieję, iż książę potrafi stać się panem sytuacyi i wyrwać Bułgaryę ze sfery interesów rosyjskich". Pokazuje się zatem, że Austrya nie z zupełnem może zaufaniem oddawała Bułgaryę pod wpływy rosyjskie, i że w pewnych sferach wiedeńskich łudzono się jeszcze, że książę Aleksander, w którego obronie nie odezwał się w ubiegłym tygodniu żaden urzędowy głos, któremu odmówiono nawet moralnego poparcia zarówno w Wiedniu jak i Berlinie, zdoła o własnej sile bronić równowagi politycznej na Wschodzie. Nadzieje te okazały się złudnemi. — Europa, która nic dla ks. Aleksandra nie uczyniła, nie ma prawa uskarżać się na jego postępowanie, a żal, jaki dziś ogarnął polityków wiedeńskich, przychodzi, jak zwykle, po niewczasie.

Większa jeszcze żałość panuje w prasie angielskiej. Konserwatywny *Standard* oświadcza wręcz, że książę pozbawił się na zawsze sympatyi angielskiego narodu, a skoro padając plackiem do nóg cara, nie zdołał go przebłagać, Europa powinna go uważać za straconego. Podobnie wyraża się *Daily News*, jakkolwiek dziennik ten przyznaje, że Aleksander nie doznawszy nigdzie poparcia nie mógł się oprzeć jedynie na sympatyach swego własnego narodu. Najłagodniej obeszła się z księciem liberalna *Morning Post*, która uznając trudność położenia, widzi w jego telegramie dowód politycznego rozumu.

Dzienniki berlińskie, które z natchnienia rządu wyrzekły się od samego początku sympatyi dla Aleksandra, tryumfują dziś, dowodząc, iż z odpowiedzi cara można się przekonać, na co naraziłyby się Niemcy, gdyby były stanęły w obronie prawnego porządku w Bułgaryi. Półurzędowa *Post* naigrawa się z tych, którzy radzili rządowi zdobyć się na krok taki, mimo tego jednak dziennik ten przyznaje, że położenie obecne wiele nastręcza obaw. Opozycyjne pisma niemieckie ubolewają nad losem księcia, którego abdykacya da się już dzisiaj przewidzieć.

Coraz jaśniej odsłaniają się pobudki, które kierowały polityką ks. Bismarka w przeciągu ostatnich dwóch tygodni. To co w pierwszej chwili zdawało się nieprawdopodobnem, występuje dziś na jaw w coraz wyraźniejszych zarysach. Nie interesa sprzymierzonej z Niemcami Austryi i nie równowaga na Wschodzie były wytycznemi punktami polityki niemieckiej, lecz gwałtowna chęć rozbicia świeżo zawiązującego się rosyjsko-francuskiego przymierza. Dla wyrwania Rosyi z objęć republikanów francuskich nie wzdrygał się kanclerz przed żadną choćby najcięższą ofiarą i dziś nasuwa się już tylko pytanie, jak daleko musi się Rosya posunąć na Wschodzie, ażeby wywołać nareszcie protest z Berlina? Nic więc dziwnego, że ostatnie wypadki wprawiły polityków francuskich w pewien rodzaj osłupienia. Od kilku lat oddawali się oni z upodobaniem marzeniom o przyszłem starciu świata germańskiego z światem słowiańskim, a dziś trudno im w pierwszej chwili zdać sobie sprawę z położenia, gdy widzą, że przymierze rosyjsko-niemieckie jest silniejszem, niż było kiedykolwiek. Większa część pism francuskich oddaje się zatem elegicznym ubolewaniom nad bezczynnością Europy, która pozwala Bułgarom urządzać jednę rewolucyę po drugiej, a z wszystkich tych dziennikarskich głosów przebija się poczucie bezradności wobec przewagi trzech sprzymierzonych cesarstw.

Jeden z przyjaciół naszego dziennika otrzymał z Sofii list, z którego przyłączamy następujący ustęp: „Na kilka dni przed zamachem przybył tu wojskowy niemiecki, który przedstawił się księciu jako major Alt i wręczył mu listy polecające. Niemiec ten oznajmił księciu, że Serbia zamyśla rozpocząć znowu kroki wojenne a na potwierdzenie swych słów przedłożył *ordre de bataille* armi serbskiej. Opowiadanie Alta wywarło na umyśle księcia tak silne wrażenie, że wysłał natychmiast ku granicy serbskiej części załogi sofijskiej, a tem samem ułatwił spiskowcom działanie. Nasuwa się podejrzenie, że ów Alt był w porozumieniu ze stronnictwem Cankowa, i że udzielał księciu umyślnie fałszywych wiadomości, ażeby go nakłonić do wysłania wojsk ze stolicy.

„Między zdrajcami, którzy odstąpili księcia, najpodlej zachował się komendant gwardyi przybocznej Cankow, imiennik znanego panslawisty. W nocy, w której spiskowi wpadli na pałac, kazał on siąść swym żołnierzom na koń i wywiódł ich o parę mil za miasto pod pozorem, że mieszczanie Sofijscy uwieźli księcia w tym kierunku. Gdy nareszcie był już pewnym, że w Sofii wszystko się skończyło, zatrzymał konia i oznajmił żołnierzom, że nie wie, gdzie się książę znajduje, i zawezwał ich, ażeby wracali z nim do Sofi i słuchali odtąd rozkazów potężnego rosyjskiego cara".

Wczorajsze dzienniki zamieszczają następujące telegramy:

Petersburg, 3 września. *J. de St. Petersbourg* pisze: Depesza najjaśniejszego pana w odpowiedzi na telegram księcia Aleksandra nie potrzebuje żadnego komentarza. Stawia ona na gruncie zupełnie jasnym kwestyę wywołaną przez postawę, którą podobało się zająć księciu.

Paryż, 3 września. Wczoraj rozeszła się na giełdzie pogłoska o zamordowaniu księcia Aleksandra. Niektórzy bankierzy otrzymali natomiast wiadomość, że przed pociągiem, którym książę jechał do Filipopola, podrzucono belkę. Maszynista ujrzał ją jednak i potrafił pociąg zatrzymać.

(Telegramy „Nowej Reformy".)

Sofia, 4 września. Książę Aleksander przybył wczoraj o god. 11 przed poł., przez mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości serdecznie przyjęty, przez ciało dyplomatyczne w wielkiej gali powitany. Reprezentant Rosyi nie był obecny.

Moskwa, 4 września. *Mosk. Wied.* piszą: Skoro car Aleksander nie pochwala powrotu księcia bułgarskiego i wyraża życzenie, żeby nie pozostał w Bułgaryi, zobowiązuje przez to księcia do dotrzymania danego słowa, iż złoży w jego ręce koronę przez Rosyę mu nadaną. Niech książę — pisze *Mosk. Wied.* — nie zwleka tego kroku, który dlań będzie zaszczytny. Każda godzina dłuższego pobytu w Bułgaryi niepotrzebnie tylko zło powiększa, zagraża Bułgaryi nowemi cierpieniami bez pożytku dla księcia samego.

Petersburg, 4 września. *Journal de St. Ptbg.* oświadcza wbrew twierdzeniu berlińskiego *Tageblattu*, że podczas przejazdu książąt Battenberskich przez Rosyę obchodzono się z niemi z wielkiemi względami i z całą gościnnością, a nawet sami książęta wyrazili swe zadowolenie z tego powodu.

Berlin, 4 września. *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, że doniesienia dzienników o wymianie depesz między W. Ks. heskim a Bismarkiem w sprawie Aleksandra bułgarskiego, są zmyślone.

Londyn, 4 września. Generalny konsul angielski powrócił do Sofii, ażeby reprezentować Anglię przy wjeździe ks. Aleksandra do Sofii.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Wiedeń, 4 września. Godz. 1 m. 40 po południu. (Biuletyn meteorologiczny). Najmniejsze ciśnienie między 755 i 760 milim. jest na zachód od brzegów Irlandyi, największe między 770 i 765 milim. w Danii i południowej Norwegii; drugie najmniejsze ciśnienie jest w północnej Norwegii.

Kierunek wiatru nieokreślony; — niebo pogodne; — powietrze suche i ciepłe; — tu i ówdzie można się spodziewać burzy.

(Z biura korespondencyjnego.)

Berlin, 4 września. Giersa przyjmował popołudniu następca tronu a potem cesarz.

Londyn, 4 września. Izba gmin uchwaliła adres w ostatniem czytaniu, odrzuciwszy wszystkie poprawki. Uchwaliła następnie na wniosek Churchilla, ażeby wnioski w sprawach skarbowych brać zawsze pod obrady przed innemi wnioskami, choćby nawet z porządku dziennego inne sprawy miały pierwszeństwo. Parnell zapowiedział projekt do ustawy o dzierżawach w Irlandyi. Churchill oświadczył na to, że jakkolwiek rząd trwa w swych projektach co do kwestyi rolnej, to jednak chce dać Parnellowi sposobność do wniesienia projektu i poddania go pod obrady.

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Kraków, dnia 4/9.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	120 65	121 50
Marki niemieckie . . . . 100 mar.	61 60	62 10
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 —
20-to frankówka złota	9 96	10 06
6% Pożyczka kraj. galic. . . za złr. 100	104 50	104 —
4½% Pożyczka kraj. galic. . . „ „ 100	95 25	96 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 50	105 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	95 50	96 50
5% Obligi komunalne . . . . . I Emis.	99 50	100 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	95 50	97 25
4% „ „ „ „ „ . II. Ser.	93 50	94 50
5% „ „ „ „ „	101 80	102 30
6% „ „ Banku hip.	103 —	103 75
5% „ „ „ „ z prem. 10%	102 40	103 —
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 25	100 50
5% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	100 —	101 —
4% „ likwid. „ . . „ 100	92 50	93 75

Lwów, dnia 3/9.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	278 —	282 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	101 75	102 —
4% „ „ „ „ „ „ „ 100	95 75	96 75
5½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	96 —	96 50
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	100 —	100 60
5% Obligacya indemn. galic. za z. 100 m. k.	105 —	105 50
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	95 50	96 40
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 —	100 50

Warszawa, dnia 3/9.

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	100 75
4% Listy likwidacyjne . . . „ „ 100	— —	94 —
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	100 —
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	99 —
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	98 85
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	98 85

Wiedeń, dnia 3/9.

OBLIGI DŁUGU PANSTWA

bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	84 60	84 80
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	85 10	85 30
4% „ „ złota . . . „ „ 100	117 90	118 10
5% „ „ pap. nowa . „ „ 100	102 —	102 20
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	132 75	132 25
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	141 —	141 50
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	139 50	140 50
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 —	169 50
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 —	168 50

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	107 55	107 70
5% „ papierowa . . . . „ „ 100	94 95	95 10
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	118 50	119 —
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	121 —	121 50
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	120 50	121 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	126 10	126 60

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	104 70	105 40
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	105 —	105 70
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 40	105 60
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105 —	105 50

ROŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	118 25	118 75
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106 —	106 50
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	31 50	31 65
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ „ 1	16 70	17 —

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	96 25	96 75
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	103 25	103 40
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	102 30	102 60
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	100 25	100 75
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 50	100 50
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 25	102 25
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 50	100 25
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	124 50	125 50
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	100 75	101 25
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	96 40	101 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	101 75	102 20
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	100 30	100 70
4½% „ „ „ „ „ 100	101 30	101 60
4% „ „ „ „ „ 100	98 80	99 —
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	104 80	105 20

OBLIGACYE PIERWSZENSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	101 75	102 25
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	116 25	116 7
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 30	100 80
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	101 90	102 0
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	83 30	83 70
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	93 40	93 65
4% Rudolfa w złocie. „ 200 „ „ 100	124 50	125 50
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	101 —	101 40
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	161 —	163 —
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	101 25	101 75
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	100 10	100 60
0% Morawe.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	72 —	72 75

L O S Y.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	177 —	177 50
Klary . . . . „ 40 „ m. k.	44 —	45 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	118 75	119 25
Krakowskie . . . . . „ 20 „ w. a.	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) . . „ 40 „ w. a.	46 —	46 50
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 90	15 20
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 90	10 10
Rudolfa . . . . . . „ 10 „ w. a.	19 60	20 —
Stanisławowskie . . . . „ 20 „ w. a.	30 —	— —
4½% Tryestyńskie . . „ 100 „ m. k.	138 —	— —
4% „ . . „ 50 „ w. a.	69 —	70 —

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . . na 200 zł.	110 90	111 10
7·—	Bankverein Wiener . . . „ 100 „	101 60	102 90
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	279 60	279 90
21·—	Kreditbank węg. allgem. . „ 200 „	289 25	289 75
14·50	Laenderbank . . . . . „ 200 „	214 75	215 —
42.30	Austro-węgierskie . . . „ 600 „	864 —	86[illegible] —
—·—	Unionbank . . . . . „ 100 „	72 40	72 70
22·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	279 —	281 —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —

Ostat. dywid.	AKCYE KOLEJOWE.	płacą	żądają
9.81	Alföld-Fiuma . . . . . na 200 zł.	190 50	191 —
152.50	Ferdynanda Północn. . . „ 1050 „	2273 —	2275 —
10·50	Franciszka Józefa . . . „ 200 „	221 75	22[illegible] 25
13·50	Karola Ludwika . . . . „ 210 „	193 75	194 —
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy . „ 200 „	227 —	227 50
11·50	Elżbiety . . . . . . „ 200 „	245 —	245 25
7·94	Koszycko-Bogumińskie . . „ 200 „	152 50	152 75
9·50	Rudolfa . . . . „ 200 „	192 50	193 —
9·94	Siedmiogrodzkie . . . . „ 200 „	188 25	188 75
30 fr.	Staatseisenbahn . . . . „ 200 „	229 50	229 75
7 fr.	Lombardy (Südbahn) . . „ 200 „	111 25	111 50
21·—	Żegluga na Dunaju . . . „ 500 „	387 —	389 —

W A L U T Y.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 95	5 98
20-to Frankówki . . . . . „ „	9 99	10 —
20-to Markówki . . . . . „ „	12 36	12 83
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 32	10 34
Funty szterlingi . . . . . „ „	12 58	12 63
Banknoty włoskie . . . . . „ „	49 75	49 85
Ruble papierowe . . . . za 100 sztuk	121 50	121 75

Z drukarni Związkowej w Krakowie.

Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.